Nr. 62. Lwów — Piątek dnia 15 Marca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 9 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Longina M. Fteodota
Jutro: św. Lubina M. Ewtropia

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 22. Zachód „ „ 5 m. 58

Długość dnia godzin 11 minut 36. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Drugi strzał.

Na tem miejscu przytoczyliśmy niedawno przykry dla Niemiec komunikat rosyjskiego ministeryum finansów, ogłoszony w *Gazecie handlowej i przemysłowej*. Zapowiadał on gotowość rosyjską do zerwania handlowych stosunków z Niemcami i groził różnymi odwetami Niemcom, szukającym zarobku w Rosyi. Zaraz potem rząd petersburski cofnął niektóre kolejowe zamówienia, poczynione niedługo przedtem w niemieckich fabrykach szyn, lokomotyw i wagonów. W skutek tego w parlamencie berlińskim zapytano hr. Bülowa, jak on sobie tłómaczy rosyjskie zarządzenia; kanclerz zaś odrzekł, że nie będzie się wdawał w polemikę dziennikarską z petersburską prasą, bo sądzi, że kwestye handlowe mogą być załatwiane tylko dyplomatycznie. Może w tej odpowiedzi była delikatna wymówka petersburskiemu rządowi za to, że wystąpił ze swym komunikatem w półurzędowej *Gazecie handlowej i przemysłowej*, zamiast rozpocząć dyplomatyczną korespondencyę z Berlinem. W ogóle jednak wynikało z owej odpowiedzi kanclerza, że Niemcy będą uwzględniały wyłącznie własne interesa rolnicze, lubo nie zapomną także i o tem, że ekonomiczne położenie robotników nie powinno się pogorszyć. Gdyby Rosya chciała w tej mowie szukać jakiejkolwiek wskazówki, oznaczającej zwrot kanclerza od pierwszej jego mowy o konieczności podwyższenia ceł na produkta rolnicze, toby nic nie znalazła. Więc teraz dano z Petersburga drugi strzał w stronę Niemiec, a rozległ się on już nie z pisma półurzędowego, lecz z organu najściślej rządowego, z *Prawitielstwiennego Wiestnika*, który ogłosił, na podstawie raportów konsularnych, sprawozdanie z losu robotników polskich, wychodzących co roku na roboty polne do Niemiec. Wnet przytoczymy ten ważny dokument, pierwej jednak zwracamy uwagę czytelników na to, że komunikat w *Prawitielstwiennym Wiestniku*, przedstawiający junkrów pruskich jako nielitościwych wyzyskiwaczy, a Prusy jako państwo, które nie okazuje sprawiedliwości obcym, jest oparty na konsularnych doniesieniach, oczywiście znanych już dawno rosyjskiemu rządowi, co najmniej od grudnia; więc jeżeli dopiero teraz zużytkowano te doniesienia do publikacyi, to widocznie znajduje się to w związku z naprężeniem z powodu przyszłych ceł zbożowych.

Komunikat ogłoszony w *Prawit. Wiestniku* tak brzmi:

„Brak robotnika zawsze jeszcze jest chroniczną chorobą pruskiego rolnictwa, a jedynym dla tamtejszych ziemian źródłem, z którego oni uzupełniają brakującą im roboczą siłę, jest Rosya. Kwitnący stan swego rolnictwa zawdzięczają Prusy w znacznej mierze — gdzieniegdzie w całości — wychodźcom z Królestwa Polskiego, i dlatego bardzo owemu państwu zależy na tem, aby rząd rosyjski nie czynił żadnych utrudnień paszportowych wędrownym robotnikom, których pruscy rolnicy potrzebują tak niezbicie, że idąca im na rękę władza pruska, chociaż wogóle bardzo formalistyczna, przyjmuje polskich robotników nawet bez żadnych paszportów. To też wychodźtwo rozwinęło się w Królestwie Polskiem bardzo silnie, przyczem lekceważone są wszelkie państwowe przepisy. Doszło do tego, że w sąsiednich z Królestwem Polskiem guberniach, gdzie zawsze do zbytku było robotników, teraz odczuwa się ich brak dotkliwy. Niepodobna nawet w przybliżeniu powiedzieć, ilu robotników wychodzi na lato do Prus, ponieważ, jakeśmy rzekli, mnóstwo ich przemyka się potajemnie. Lecz niejakie wyobrażenie o rozmiarach czasowej emigracyi daje cyfra przepustek, wydanych w r. 1896-ym w jednej tylko gubernii Suwalskiej: wystawiono ich 67.000!

„Jeżeli przypatrzymy się położeniu wychodźców w Prusach, to zaiste będziemy musieli ze zdziwieniem zawołać, po co oni tam idą! Kontrakty, zawierane z nimi przez pruskich rolników, są dla nich ogromnie niekorzystne; mnóstwo w nich tylko obowiązków, nakładanych na wychodźcę, a o prawach żadnej wzmianki; niektóre z tych obowiązków są tak ciężkie, poprostu niemożliwe do wykonania, że owych kontraktów żadną miarą nie można nazwać dokumentami, dozwolonymi w państwach opartych na prawie. Pomimo jednak tego nawet najprostsze obowiązki przedsiębiorców względem robotników są bardzo często gwałcone przez pruskich rolników w sposób brutalny i bezkarny, gdyż obrona przed pruskimi sądami jest zupełnie niedostępna dla naszego wychodźcy.

„Przedewszystkiem pruski rolnik odbiera od naszych robotników wszystkie ich papiery, wskutek czego ci skrzywdzeni i oszukani ludzie nie mogą porzucić złego gospodarza, aby pójść do bardziej ludzkiego. Robotnik musi wytrwać na folwarku od wiosny do późnej jesieni, ale rolnik może go oddalić w każdej chwili. Wprawdzie ustanawia się liczba godzin dziennej pracy, ale przytem zadaje się robotnikowi tyle pracy, że aby ją całą wykonać, musi pracować znacznie dłużej. Nadto, w razach nagłej roboty, wolno rolnikowi żądać od robotników pracy nawet nocnej i w święta, a za taką robotę drożej się nie płaci. Na rachunek możliwych kar odciąga się robotnikowi 2 marki tygodniowo i równocześnie zatrzymuje mu się tyle pieniędzy, ile trzeba na przewiezienie go koleją do granicy, w razie, gdyby z jakiegoś powodu musiał być wydalony przed terminem, bo w takim wypadku rolnik nie opłaca powrotnej drogi robotnika. Otóż ku końcowi jesieni kary zaczynają tak się mnożyć, że z reguły idą na nie wszystkie pieniądze, zatrzymane przez ośm miesięcy, aż wreszcie rolnik wypędza wrzekomo krnąbrnego robotnika, który zatem musi wracać na swój koszt. Zdarza się to zazwyczaj na parę dni przed ekspiracyą kontraktu. Prawo pruskie postanawia, że grzywny muszą być oddawane do gminnej kasy ubogich, ale nie są oddawane. Za spóźnienie się na robotę grzywna wynosi 5 marek, a za wszelką opieszałość w robocie 3 marki. Lecz nietylko na tem zarabia niesumienny rolnik: żywność w naturze daje on robotnikom wędrownym tak okropną, że nawet nasz niewybredny robotnik z początku szemrze, potem się buntuje i... jest za to karany. Władze państwowe wydają formularze, podług których mają być zawierane kontrakty. Według ustaw, wolno jest dać robotnikowi więcej wszelkich wygód, niż nakazuje formularz, ale mniej dać nie wolno. Otóż w formularzu powiedziano, że robotnicy muszą mieć pomieszkanie jasne i opalone, a urządzone tak, aby mężczyźni byli ulokowani osobno od kobiet; każdej osobie powinna być wydawana bezpłatnie czysta słoma na siennik najrzadziej raz na miesiąc. Tak postanawia ustawa, lecz tylko bardzo wyjątkowi rolnicy stosują się do niej. Zazwyczaj nasi robotnicy otrzymują na mieszkanie jeden, czasami bardzo szczupły chlew.

„Wogóle tedy, chociaż w Prusach robocizna droższa niż u nas, wychodźcy wracają bez grosza i ogromnie zbiedzeni. Najczęściej nie mają nawet za co wrócić i byliby gnani do granicy szupasem, o głodzie i chłodzie, gdyby nie brali ich w swą opiekę rosyjscy konsulowie, którzy wyprawiają tych biedaków do domu na koszt państwa rosyjskiego".

Tak oto brzmi sprawozdanie, ogłoszone w *Prawitielstwiennym Wiestniku*. Ciekawy to dokument, jako obraz niedoli naszych wychodźców do cywilizowanych Prus, — jeszcze ciekawszy, jako akt politycznego znaczenia.

Sprawa chińska.

Londyński dziennik *Morning Post* podaje następujące doniesienie z Pekinu: „W tutejszych kołach ambasadorskich, a także i w chińskich zapanowały poglądy bardzo pessymistyczne. Nie podlega żadnej wątpliwości, że Rosya nie uczyni żadnego istotnego ustępstwa, i że jeżeli Chiny, posłuszne wskazówkom ambasadorów, nie podpiszą ułożonego w Petersburgu układu, to Rosya bez ceremonii zabierze Mandżuryę. Chociaż inne mocarstwa nie przedsięwzięły jeszcze żadnych kroków, które byłyby odpowiedzią na czyn rosyjski, to jednak mówią tu powszechnie, że Niemcy zabiorą całą prowincyę szantuńską i północną część peczilskiej, której część południową chce, zdaje się, zagarnąć Francya. Przynajmniej tak sądzić wolno z wydanego właśnie przez francuskiego jenerała rozkazu, aby przy głównych stacyach kolei z Pekinu do Hankau zaczęto budować stałe murowane i obronne koszary dla wojsk fracuskich. Anglicy odsyłają część swych oddziałów do Hongkongu, skąd one wyruszą na okupacyę doliny rzeki Jang tse. W ten sposób prowincya Peczili zostanie wyłącznie w rękach niemieckich i francuskich, bo Rosyanie i Japończycy już ustąpili, zostawiwszy tylko małe oddziały dla bezpieczeństwa swych poselstw. To wskazuje, że istotnie prowincyę Peczili zostawiono jako zdobycz francuską i niemiecką. Stany Zjednoczone w danej chwili najsilniej protestują przeciw układowi rosyjsko-chińskiemu, ale to dlatego, że one nie przewidziały jak się sprawa obróci i nic dla siebie nie zarezerwowały. Za taką opieszałość poseł Stanów Zjednoczonych p. Conger właśnie otrzymał od swego rządu urlop i już odjechał 11go marca. Zagadkowa jest postawa Japonii; wiadomo, że ona mobilizuje swą flotę, ale co zamierza uczynić, nikt się nie domyśla. Nowe żądanie gremium posłów, aby bogdychan zdegradował jeszcze przeszło stu dygnitarzy chińskich, a ośmiu kazał ściąć, rozumieją tu jako chęć wywołania oporu, co byłoby pretekstem do zaborów już uplanowanych".

Rekruci i wielka polityka.

Piszą nam z Wiednia, 13 marca:

Izba poselska wczoraj uczyniła pierwszy krok na drodze pozytywnej pracy, uchwalając ustawę o rekrutach. Wysiłki Klofacza, Fressla i spółki, powstrzymania głosowania za pomocą burdy obstrukcyjnej, rozbiły się o energię i zręczność prezydyum, popartego oklaskami wszystkich stronnictw poważnych, gdy młodoczesi i Schoenererowcy ułatwili zadanie prezydyum, wstrzymując się od wszelkich demonstracyi. Ostatecznie ustawa o rekrutach została uchwalona ogromną większością głosów. Przeciwko niej głosowali tylko młodoczesi, Schoenererowcy, socyaliści i — Włosi. Koalicya oryginalna, pozbawiona wszelkiej głębszej, logicznej myśli!

Z mów, wygłoszonych w dyskusyi o tej ustawie, dwie, mowy dr. Forszta i dr. Kramarza, odźwierciadlają dosyć dokładnie dwa odcienia polityczne w klubie młodoczeskim. P. Forszt przemawiał w duchu radykalnego skrzydła, które marzy o rozbiciu Rady państwa i konstytucyi grudniowej, aby tą drogą dojść do samodzielności Czech. P. Forszt w tym względzie stoi w środku pomiędzy ks. Lobkowiczem, o ile jego znana mowa w Izbie panów stanowi program polityczny, a p. Klofaczem, o ile tenże w niedzielę wygłosił na wiecu w Pradze swoje pomysły i ideały polityczne.

P. Kramarz należy do utworzonej niegdyś przez profesora Masaryka frakcyi „realistów". Nie domaga się zatem wprost przewrotu konstytucyi, przypuszcza nawet możliwość trwałej funkcyi parlamentu, co jednak — jego zdaniem — jest zawisłem od porozumienia się Niemców (lewicy) z Czechami, od utworzenia niemiecko-czeskiej większości i naturalnie, choć tego wyraźnie nie mówi, odpowiedniego gabinetu parlamentarnego, w którym p. Kramarz otrzymałby np. tekę finansów. *Neue Freie Presse*, która pomimo zręcznych pozorów niemieckiego szowinizmu, od dawna zaleca utworzenia takiej „liberalnej" niemiecko-czeskiej koalicyi, wygłasza dziś pod formą krytyki wczorajszej mowy p. Kramarza bardzo wyraźnie gotowość do zawarcia sojuszu z Czechami a nawet przypuszcza ochotę do tego po stronie... Schonererowców! Pominąwszy fakt, że *N. Fr. Presse* nie jest organem żadnego ze stronnictw niemieckich, nie ulega wątpliwości, że w danej chwili nie zanosi się ani na utworzenie stałej większości parlamentarnej, ani na powstanie gabinetu parlamentarnego. Skoro na uruchomienie parlamentu potrzeba było biurokratycznego i neutralnego gabinetu, skoro stronnictwa dawniej nie zdołały się porozumieć celem podźwignięcia Izby z błota obstrukcyjnego, to teraz nie mają żadnego prawa domagać się gabinetu parlamentarnego.

W jednym punkcie zresztą zachodzi zupełna zgoda pomiędzy radykalistą Forsztem a realistą Kramarzem. Pierwszy pasuje Czechów na „przednią straż olbrzymiej masy słowiaństwa", a drugi także wystawia ich jako silną tamę przeciwko powodzi pangermańskiej. Wycieczki posłów czeskich na pole wielkiej polityki europejskiej obudzają zawsze nastrój komiczny. Jest to tak samo, jak gdyby się ktoś w łódce wybierał w podróż do Ameryki lub do Indyi! Gdyby pangermanizm nie napotykał na inną przeszkodę, jak na królestwo czeskie, które według najnowszego spisu ludności liczy 6,200.000 dusz, a w tej liczbie przeszło 2 miliony Niemców, to z pewnością nie powstrzymałby się w swym pochodzie na wschód i południe. W każdym razie całe Austro-Węgry tworzą o wiele bezpieczniejszą tamę, niż Czechy, zaludnione w 3-ciej części przez Niemców, wybierających Wolfa, Schoenerera i t. p.

Rzecz zresztą zabawna, że tak p. Forszt, jak p. Kramarz, głosowali przeciwko dostawie rekrutów. Gdyby istotnie byli przekonani o prawdzie tego, co mówią, powinniby najskwapliwiej głosować za utrzymaniem i wydoskonaleniem organizacyi wojskowej.

Trusty amerykańskie.

I.

Od dłuższego już czasu podnoszą sfery przemysłowe w państwach europejskich skargi na to, że przemysł amerykański uzyskuje coraz większą przewagę nad europejskim i że z tej strony grozi Europie bardzo poważne niebezpieczeństwo. Technicy i przemysłowcy europejscy, a osobliwie angielscy, silą się na zbadanie przyczyn tej supremacyi Ameryki i dochodzą do wniosku, że przyczyna ta tkwi przedewszystkiem w potężnych amerykańskich związkach przemysłowych, zwanych trustami, na których usługach stoją nietylko najwięksi kapitaliści, lecz także najinteligentniejsi pracownicy w każdej gałęzi przemysłu. Zdanie to jest słuszne, bo istotnie trusty amerykańskie zatrudniają najtęższych inżynierów, urzędników i robotników, ale też płacą ich tak dobrze, jak żadne inne przedsiębiorstwa na świecie. Wielu ubolewa nad tem, że trusty wchłaniają w siebie najinteligentniejszych ludzi, którzy, pozostawieni sami sobie i swej własnej przedsiębiorczości, dokazaliby niezawodnie wielkich rzeczy, zaś w służbie trustu stają się tylko zwykłymi najemnikami i zbieraczami grosza; z drugiej strony jednak należy uwzględnić i to, że dla ludzi zdolnych nie ma lepszej i łatwiejszej drogi do zrobienia karyery i uzyskania stanowisk, dających prawdziwie magnackie dochody, jak wstąpić do jednego z trustów na służbę. Nierzadkie są bowiem wypadki, że zwykli robotnicy wybijają się na naczelne stanowiska, na których opływają w dostatki. Niejaki Schwab z Pittsburga rozpoczął swą karyerę jako robotnik w fabryce maszyn, a dziś jest prezydentem jednej z największych kolei amerykańskich i ma kilkaset tysięcy dolarów rocznego dochodu.

Że trusty amerykańskie zyskały tak wielką przewagę nietylko w swej ojczyźnie, ale i w Europie, to jest zupełnie zrozumiałe. Trust jestto kartel pewnej liczby wielkich przedsiębiorstw, które, pomimo należenia do trustu, zachowują swą własną administracyę, których produkcyę jednak oznacza centralny zarząd trustu i nadzoruje ją przez swoich mężów zaufania, tak zwanych „trusters". Dochody swoje muszą przedsiębiorstwa wchodzące w skład trustu oddawać centralnemu kierownictwu, które następnie rozdziela je pomiędzy poszczególne zakłady po potrąceniu własnych kosztów. To regulowanie produkcyi przez trusty ma swoje ogromne zalety. Wyklucza ono wszelką hyperprodukcyę i połączone z nią straty i czyni przedsiębiorstwa prowadzące ze sobą w innych warunkach zażartą walką konkurencyjną przez obniżanie cen, sojusznikami, mającymi swój najżywotniejszy interes w tem, ażeby obroty trustu i jego zyski były jak największe. Centralizacya fabrykacyi pociąga za sobą udoskonalenie rozmaitych maszyn specyalnych i uproszczenie procederu fabrykacyi, co obniża niesłychanie koszta produkcyi. Czyni ona także zbytecznem magazynowanie znacznych zapasów danego artykułu, oszczędza przeto wydatków na opłatę procentów i premii asekuracyjnych, skoro bowiem fabrykant nie potrzebuje robić znacznych zapasów, przeto nie potrzebuje także pożyczać pieniędzy na ich wyprodukowanie, ani asekurować ich.

Niemal wszystkie artykuły eksportowane z Ameryki do Europy, są wytworami owych wielkich ringów przemysłowych czyli trustów, a jak znakomitą jest ich organizacya, o tem świadczy chyba najlepiej ta okoliczność, że pomimo znacznych kosztów transportu z Ameryki do Europy wiele tych artykułów mogą Amerykanie sprzedawać taniej od takich samych wyrobów europejskich, pomimo, że płaca robotnika jest w Europie przeciętnie o 40% tańsza, niż w Stanach Zjednoczonych.

W samej Ameryce nie ma prawie wcale takiego towaru, od którego nie opłacałoby się haraczu jakiemuś trustowi. Jeszcze Europejczyk nie stanął nogą na ziemi amerykańskiej, a już wita go w porcie najemnik trustu prasy, mającego przywilej sprzedawania gazet na pokładach okrętów, zawijających do portów. Telegram wysłany kablem podmorskim przez cudzoziemca pragnącego zawiadomić swą rodzinę o szczęśliwym przybyciu, daje jakiś zysk trustowi posiadającemu monopol utrzymywania telegrafów. Transport pakunków odbywa się za pośrednictwem trustu transportowego, który ma wyłączne prawo odbierania pakun-

---

88)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Słuchała tych słów z głową spuszczoną, i łzy długo tłumione popłynęły wreszcie strumieniem, cicho spadając na jej twarz i suknię.

Oskarżał się sam tak boleśnie, prosił ją o przebaczenie, a ona, czyż nie czuła się także winną?

Gdyby była miała więcej pobłażliwości, gdyby zamiast zamykać się w dumnem milczeniu, udawać pogardę i obojętność, była pozostała dla niego taką, jak dawniej, gdyby była starała się powrócić go do siebie dobrocią, miłością i wielką wyrozumiałością, kto wie, może wszystko byłoby obróciło się inaczej.

— Władku, Władku, i ty mi daruj! Ja byłam dla ciebie taka niedobra, taka zimna! Zmuszałam się do udawania obojętności, choć nieraz serce rwało mi się do ciebie. Ach, czemuż, czemuż to robiłam! Całe życie wyrzucać to sobie będę!

Powolnym ruchem podniósł rękę i łagodnie położył na jej pochylonej głowie.

— O, nie mów tego, dziecko. Tybyś jeszcze miała robić sobie wyrzuty? Ty Haniu... coś była dobrym duchem mego życia? Ja tobie dziś jeszcze... w chwili śmierci... dziękuję... Odkąd cię znam, nie stałaś mi się powodem... ani jednej chwili smutku. Ty byłaś mojem błogosławieństwem... tylko ja... nie umiałem cię ocenić...

Milczał chwilę, potem zaczął znów mówić. Ona nie przerywała mu już; wiedziała, że ratunku nie ma, że on umrzeć musi, a tak widocznie pragnął wypowiedzieć wszystko, co miał na sercu.

— Haniu, ty nie płacz zanadto za mną... Ja nie chcę, nie chcę... żebyś przezemnie cierpiała... Biedactwo moje drogie, przyniosłem ci tylko nieszczęście! Powiedz sobie dziecko, że tak lepiej... że ja umieram... bo nie byłem ciebie wart, nie umiałem dać ci szczęścia... zmarnowałem życie... i twoje, i swoje. Gdybym żył, może nigdy nie potrafiłabyś mi przebaczyć... zapomnieć. Za wiele złego ci zrobiłem. A tak... umarłemu... darujesz...

Nie mogła dłużej słuchać tego spokojnie, nie miała już sił; płacz straszny, szalony, podobniejszy do jęku, wyrwał się z jej piersi, i jak wicher młodem drzewkiem, zatrząsł nagle całą jej smukłą postacią.

— Zmiłuj się, przestań! Ach, mój nadroższy, mój jedyny! Nie mów mi o żadnej winie i przebaczeniu, ja nie chcę wiedzieć o niczem, ja ciebie tylko kocham! Ja nie chcę żyć bez ciebie, nie chcę, nie chcę, Władku, Władku mój!

Patrzył na nią wzrokiem niewypowiedzianie żałosnym, i wielkie krople łez spływały zwolna z oczu jego; długie mówienie wyczerpało już całkiem ostatki sił jego; osłabł tak, że już nie mógł ręką poruszyć lub głowy unieść do góry.

Po chwili milczenia odezwał się znowu, tym razem cichym szeptem:

— Haniu, żyłem źle... ale umrzeć chcę, jak chrześcijanin. Poślij mi po księdza... Widzisz... tyle razy prosiłaś, żebym poszedł do spowiedzi... nie spodziewałaś się, że tak prędko... cię usłucham...

Wysunęła się z pokoju, by wyprawić służącego po księdza; teraz miał jeszcze całą przytomność, a potem, kto wie, jak będzie. Nadchodziła już gwałtowna gorączka, oddech miał coraz trudniejszy i coraz bardziej świszczący.

Gdy dawała ten rozkaz lokajowi, otworzyły się nagle drzwi i wpadła Ludka Korsakówna, czerwona, zadyszana, z kapeluszem przekrzywionym na rozburzonych włosach.

— W tej chwili dopiero dowiedziałam się o wszystkiem i pędziłam tu, jak szalona! Haniu, Haniu, co za straszne nieszczęście! Ach, ta łotrzyca, ta szelma, żeby z piekła nie wyjrzała! Nie mogło pójść im o nic innego, jak tylko o tę przeklętą babę! O, moja ty biedna, kochana Haniu!

Ze łzami w oczach zarzuciła jej ręce na szyję, ale Hania, wyczerpana strasznym bolem, nie miała już nawet siły do płaczu, i w uścisku jej pozostała sztywna, z oczami błędnemi, jak obłąkana.

* *
*

Cieszanowski, spędziwszy dwa dni we Lwowie dla załatwienia spraw różnych, powrócił do Krakowa wieczorem w sam dzień pojedynku.

Przyjechawszy do domu, nie zastał żony, która, jak oznajmił mu służący, wyjechała przed godziną na przejażdżkę sankami; Lunia zaś wyszła była przejść się pod opieką swej starej, nieodstępnej Marty, której Laura niegdyś napróżno usiłowała pozbyć się z domu.

Gdy rozbierał się z futra, gruby lokaj Józef kręcił się wciąż koło niego, jak mucha w ukropie, aż drżąc cały z chęci oznajmienia mu o odbytym rano pojedynku między Raszyńskim i Limskim i nieszczęśliwym jego wyniku.

Wieść ta lotem strzały rozniosła się po mieście i doszła już nawet do uszu służby — Józef więc, lękając się, by kto nie uprzedził go w udzieleniu tej sensacyjnej wiadomości jego panu, uczynił to sam skwapliwie.

Wieść o śmiertelnem zranieniu Raszyńskiego, sprawiła na uczonym ogromne wrażenie. Żyjąc tak odosobniony, zamknięty w świecie swych myśli, nie wiedział wcale o stosunku łączącym żonę jego z młodym porucznikiem, a że Władysław był niezmiernie sympatyczny i wogóle wielkie miał do ludzi szczęście, więc i Cieszanowski lubił go szczerze, a więcej jeszcze może Hanię, której szlachetny charakter i wyższość umysłu cenił głęboko.

Wiedział, że młoda kobieta ubóstwia męża; mógł więc dobrze pojąć, jak strasznym ciosem musiał być dla niej zaszły wypadek, i odrazu postanowił pójść do niej, zapytać o zdrowie rannego.

Może krążące wieści były, jak zwykle się zdarza, nieco przesadzone; nie było może jeszcze tak źle. W każdym razie chciał przynajmniej nieszczęśliwej kobiecie wyrazić swój serdeczny żal i prawdziwą życzliwość.

Zaledwo więc przebrawszy się z podróży, poszedł do nich.

W samej bramie ich kamienicy minął się z wychodzącym księdzem; z pod płaszcza jego bielała długa haftowana komża — widocznie wracał od chorego.

Cieszanowski zbliżył się do niego, uchylając kapelusza.

— Ksiądz dobrodziej zapewne był u pana Raszyńskiego; cóż się tam dzieje? — zapytał, lękając się, że usłyszy już o śmierci jego.

— Żyje jeszcze — brzmiała odpowiedź — ale źle jest bardzo. Zdaje się, że nie przebędzie nocy. Spowiadał się z całą przytomnością. Ach panie, bolesno patrzeć, taki młody człowiek i tak ginie marnie!

Skłonili się sobie w milczeniu i rozeszli się, każdy w swoją stronę.

Cieszanowski wyszedł na pierwsze piętro, stanął przed drzwiami mieszkania Raszyńskich — położył rękę na klamce — były otwarte.

Wszedł nieśmiało, rozglądając się na wszystkie strony, przeszedł parę pokoi — wszędzie pusto było i panowała głucha cisza.

W tem zamięszaniu widocznie i służba potraciła głowy i zostawiła drzwi mieszkania otworem, tak, że mógł wejść kto chciał.

Nie widząc nikogo, nie mogąc się nawet żadnego służącego doszukać, chciał cofnąć się już i wyjść z tego domu, nad którym zawisła ciężka dłoń niedoli, gdy wtem, w przyległym pokoju usłyszał czyjeś kroki.

Ktoś zbliżał się do drzwi, otwierał je i przed oczyma jego stanęła naraz Hania, z twarzą jakby zastygłą z bolu i z wzrokiem niemal obłąkanym.

Ujrzawszy go tak niespodzianie, drgnęła gwałtownie i w tył się cofnęła.

Na widok jej, szlachetne, pełne dobroci serce uczonego rozpłynęło się całe w uczuciu niezmiernej litości.

Przysunął się do niej, chciał łagodnie ująć jej rękę.

— Moja biedna pani, jakiż to cios straszny! Ale może Bóg da, że złe przeminie....

Lecz ona odskoczyła nagle od niego i spytała tylko krótko, głosem twardym i ostrym, jakby nie swoim:

— Czy to żona pańska tutaj pana przysłała?

Spojrzał zdziwiony.

— Przed godziną dopiero powróciłem ze Lwowa i nie widziałem jeszcze żony. Dowiedziawszy się o tym nieszczęsnym wypadku, odrazu przyszedłem tu wyrazić pani moje serdeczne współczucie, zapytać o zdrowie chorego i.... czy nie mógłbym być tu na co potrzebnym? Pani taka sama, tak młoda i niedoświadczona, może potrzebaby pani pomocy, wyręczenia w czuwaniu przy rannym....

Ona zdawała się nie słyszeć prawie słów jego, tylko naraz groźnie wyciągnęła rękę w kierunku pokoju, w którym leżał Władysław.

— Powiedz pan swojej żonie, że on umiera, może więc cieszyć się, bo zemsty dokonała. Albo lepiej przyprowadź ją pan tutaj, niech się napatrzy, niech się nacieszy swem dziełem!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ków w porcie. Dorożka, którą jedziesz do hotelu, należy do trustu dorożkarskiego, w hotelu zaś każda rzecz przypomina o jakiś trust. Ryby i ostrygi, które ci podają przy stole, dostarczone zostały przez trust tzw. „Booth Company", sucharek jest wytworem wielkiego trustu (Biscuit Company) rozporządzającego kapitałem 55 milionów dolarów, cygaro, które spalasz, zawdzięczasz najniezawodniej trustowi tytoniowemu, a zapałka, którą je sobie zapalasz, pochodzi z fabryki trustu Diamond Match Company. Cały handel mięsem w Ameryce skoncentrowany jest w ręku czterech trustów, ostry truflowy sos do mięsa jest także fabrykatem trustu, cały handel jarzyn zmonopolizowany jest przez trust „United Fruit Company", mający 20 milionów dolarów kapitału, albo przez trust konserw jarzynowych.

Dywany w pokojach hotelowych są fabrykatem trustu, obejmującego największe fabryki dywanów i rozporządzającego kapitałem 50 milionów dolarów. — Meble, tapety, lustra, wszystko to też wytwory trustu. Wielki trust meblarski obejmuje 50 fabryk, trust tapetowy 30, trust żwierciadlany 40 itd. — Przykładów takich można by naliczyć jeszcze setki, na razie jednak wystarczy skonstatować, że całe życie narodowe w Stanach Zjednoczonych opanowane jest całkiem przez trusty.

Nie licząc mnóstwa mniejszych przedsiębiorstw, obejmują trusty amerykańskie 600 ogromnych fabryk, których kapitał wynosi 10 miliardów dolarów. Mają trusty w ojczyźnie swojej nietylko zwolenników, ale także wielu zaciętych przeciwników, którzy na nie zwalają odpowiedzialność za każde pogorszenie się konjunktur przemysłowych i handlowych i przepowiadają im rychły upadek. Zdaje się jednak, że ta chwila da jeszcze długo czekać na siebie, a tymczasem trusty wciąż pożerają małe przedsiębiorstwa fabryczne i odbierają sen fabrykantom europejskim, osobliwie angielskim. Ileż to skarg podnosili oni np. wtedy, gdy podczas kampanii jenerała Kitchenera w Sudanie rząd angielski powierzył budowę mostu żelaznego na Atbarze, mającego ułatwić ruchy wojsk Kitchenera, firmom amerykańskim i odrzucił oferty firm angielskich.

A jednak rząd niezawodnie sumiennie ważył się, że inaczej postąpić nie mógł, gdyż fabryka amerykańska zobowiązała się zrobić ten most w ciągu siedmiu tygodni, podczas gdy żadna z fabryk angielskich nie podejmowała się zrobić go wcześniej, jak za siedm miesięcy. Z tego samego powodu filadelfijska fabryka Balwina otrzymała dostawę lokomotyw dla kolei angielskiej Great Northern Railway, gdyż zobowiązała się dostarczyć tych lokomotyw za cztery miesiące, a angielskie fabryki potrzebowały na to ośmnastu miesięcy. Instalacyę centralnej stacyi elektrycznej w Glasgowie również powierzono amerykańskiej firmie, gdyż oferowała cenę o 350.000 dolarów niższą od najtańszej oferty angielskiej. Także przy dostawach do Rosyi, Egiptu i Kaplandu pobijają fabrykanci amerykańscy na każdym kroku swych angielskich konkurentów.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu".)

Wiedeń 14 marca. Pierwsze czytanie ustawy o podwyższeniu podatku wódczanego ukończono wczoraj i rozpoczęto w pierwszem czytaniu debatę nad przedłożeniem inwestycyjnem. Dziś odbędzie się dalszy ciąg tej debaty. Posiedzenie wczorajsze miało przebieg następujący: P. Zdenko Schücker przemawiał za przyjęciem ustawy wódczanej i postawił wniosek, ażeby sprawę tę odesłano do osobnej komisyi, złożonej z 37 członków.

Po p. Schückerze zabrał głos socyalista p. Eldersch, oświadczył się przeciw ustawie i dowodził, że ona nakłada tylko nowe ciężary na ludność pracującą. Sanacya finansów krajowych jest pewnie rzeczą pilną, ale ważniejszą od niej jest sanacya nędzy ludu pracującego. — Nowy podatek nie przyczyni się w niczem do zwalczenia alkoholizmu, w ogóle w Austryi prawie nic nie robią dla zwalczenia tej plagi.

P. Menger porównywał podatki pośrednie z bezpośrednimi i zbijał twierdzenie, jakoby podatki bezpośrednie były w Austryi stosunkowo bardzo małe, a pośrednie zanadto wysokie. Mówca oświadcza się za propozycyą rządu, aby dochody z nowego podatku rozdzielone były między kraje w stosunku do konsumcyi wódki. Jest to bowiem jedynie sprawiedliwa podstawa rozdziału. Omawiał następnie p. Menger kwestyę finansów krajowych i twierdził, że droga, na którą obecnie wstąpił minister skarbu, jest najwłaściwsza.

Po przemowie p. Mengera uchwalono zamknięcie dyskusyi i wybrano mówców jeneralnych. Jeneralny mówca contra, Włoch Conci oświadczył na wstępie swej mowy, że jeżeli mówi po niemiecku, to czyni to tylko z tem wyraźnem zastrzeżeniem, iż nie uważa języka niemieckiego ani za język państwowy, ani za pośredniczący. (Oklaski u Włochów). Mówca opowiadał szczegółowo stosunki panujące w Trydencie i skarżył się na zaniedbywanie ekonomicznych interesów Włochów. Mimo to Włosi zawsze popierali rząd. Dopiero gabinet Koerbera popchnął ten spokojny naród do opozycyi. Onegdaj zdarzyło się po raz pierwszy, że Włosi głosowali przeciw ustawie o kontyngencie rekrutów, a dziś zmuszeni są głosować także przeciw ustawie wódczanej.

Jeneralny mówca *pro* p. Dawid Abrahamowicz podziękował przedewszystkiem p. Mengerowi za jego bezstronne i ściśle rzeczowe wywody, a następnie opowiedział historyę obecnego przedłożenia. Już od szeregu lat kraje nie są w stanie pokryć wydatków na najważniejsze potrzeby, jak np. na szkolnictwo i na środki komunikacyjne. Dopiero obecny rząd usiłuje w tym kierunku spełnić swój obowiązek i przyjść krajom z pomocą. Mówca wyraża zdziwienie, że większa część mówców, którzy zabierali głos w tej debacie, nie jest z obecnego przedłożenia zadowolona, a żaden z nich nie wystąpił z konkretnemi propozycyami, któreby można przyjąć w miejsce tej ustawy. Jest rzeczą bardzo ubolewania godną, że sprawa ta nie została załatwioną w drodze ustawodawstwa sejmowego. Stronnictwo mówcy jednak mimo to gotowe jest przyczynić się do tego, aby ustawa przyszła do skutku w Radzie państwa, w tem atoli przypuszczeniu, że zachowany zostanie klucz rozdziałowy, jaki proponuje przedłożenie rządowe, tj. na podstawie konsumcyi. Mówca protestuje energicznie przeciw twierdzeniu p. Lemischa, jakoby chodziło tu o prezent dla Galicyi. Ustrój państwowy polega na pewnej wspólności i wzajemności, której także Polacy dodzą dowód przy obradach nad ustawą inwestycyjną. W końcu zaleca mówca do przyjęcia wniosek Schückera, aby przedłożenie niniejsze przekazano komisyi z 37 członków złożonej.

W głosowaniu wniosek ten przyjęto, poczem przystąpiono do pierwszego czytania ustawy inwestycyjnej.

Pierwszy zabrał głos (contra) młodoczech Formanek. Dowodził on, że przedłożenie inwestycyjne nakłada na Czechy wielkie ciężary, a nie daje im równocześnie odpowiednich korzyści. Stronnictwo mówcy głosować będzie przeciw ustawie, gdyż nie ma zaufania do obecnego rządu, a nadto nie chce uchwalać tak znacznych wydatków na tak długi szereg lat.

Na tem obrady nad inwestycyami przerwano.

Głos zabrał prezydent ministrów Koerber, celem dania odpowiedzi na interpelacye. Na wstępie podniósł, że ze względu na wielką liczbę wniesionych interpelacyi jest rzeczą niemożliwą na wszystkie w tak krótkim czasie odpowiedzieć. Każda interpelacya, jeżeli odpowiedź na nią ma być wyczerpującą, musi być dokładnie zbadaną, a to wymaga dużych dochodzeń. Mówca zwraca się więc do posłów z prośbą, aby ograniczyli interpelacye do spraw najważniejszych.

Następnie odpowiedział dr. Koerber na interpelacyę w sprawie aresztowania pewnej Francuzki we Wiedniu i poddania jej oględzinom lekarskim. Przyznaje, że był to rzeczywiście ubolewania godny wybryk, który zasługuje na surową karę. Policya dowiodła w tym wypadku braku taktu i ostrożności. Przeciw winnym organom policyi zarządzono śledztwo dyscyplinarne, zaś prezydent policyi osobiście ową damę przeprosił i zapłacił jej odszkodowanie.

W odpowiedzi na dalsze interpelacye oświadczył dr. Koerber, że projekt ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych jest już wypracowany i wymaga jeszcze tylko ostatecznego zredagowania. Co do reformy robotniczych kas chorych ministerstwo spraw wewnętrznych bardzo gorliwie zajmuje się tą sprawą i szczegółowe w tym przedmiocie przeprowadza studya.

Z kolei nastąpił wybór komisyi konstytucyjnej, poczem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o 12 w południe.

Wiedeń 14 marca. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu komisyi należytościowej przedłożył przewodniczący Berks wypracowany przez subkomitet projekt ustawy, który częściowo jest jednobrzmiący ze znanem rozporządzeniem cesarskiem z r. 1899, a częściowo je zmienia. Wywiązała się obszerna dyskusya nad kwestyą formalnego traktowania owego rozporządzenia cesarskiego, wydanego na podstawie § 14. Minister skarbu Boehm-Bawerk wskazał na to, że przyjęcie propozycyi, aby po prostu nie zatwierdzić rozporządzenia cesarskiego, miałoby ten skutek, iż w chwili, w której jedna z obu Izb nie zatwierdziłaby tego rozporządzenia, musiałaby ustać jego moc prawna. Również w razie przyjęcia drugiej propozycyi, aby rozporządzenie cesarskie częścią zatwierdzić, częścią zaś odmówić mu aprobaty, musiałaby nastąpić przerwa w ciągłości ustawodawstwa. Minister dowodził dalej nie jako przedstawiciel rządu, ale jako prawnik, że przy obu wyżej wskazanych propozycyach należy się liczyć z tem, że powstałaby luka niebezpieczna dla wiejskiej ludności, dla której owo rozporządzenie wprowadza znaczne ulgi. Minister mniema, że najkorzystniej byłoby przyjąć wniosek subkomitetu, który stara się o to, aby taka luka nie nastąpiła.

Komisya przyjęła wniosek p. Offnera, aby najpierw przystąpić do obrad nad postanowieniami projektu, wypracowanego przez subkomitet, kwestyę zaś traktowania rozporządzenia cesarskiego załatwić dopiero przy paragrafie 19-tym projektu ustawy.

Komisya szkolna Izby deputowanych rozpoczęła na wczorajszem posiedzeniu ogólną dyskusyę nad wnioskami, mającymi na celu utworzenie ustawy dyscyplinarnej dla nauczycieli ludowych. W toku dyskusyi zabrał głos minister oświaty Hartel i dowodził, że w myśl obowiązujących ustaw Rada państwa nie jest kompetentną do wydawania takiej ustawy dyscyplinarnej. Mogłaby ona tylko w takim razie ją wydać, gdyby wszystkie sejmy bez wyjątku zrzekły się przysługującej im w tej mierze kompetencyi i w ten sposób sprawiły, że przedmiot ten wszedłby napowrót do zakresu działania Rady państwa. Dalszą dyskusyę w tej sprawie odroczono do następnego posiedzenia.

Impertynenckie dzieci.

Jest to obowiązkiem naszym, a zarazem rzeczą nader pożyteczną, zastanowić się nad tem, w jaki sposób można z uwzględnieniem prawideł pedagogicznych, opartych na nowoczesnej psychofizyologii, wprowadzać stopniowo do wychowania zasady racyonalne, wypływające z nauk doświadczalnych, a zapowiadające prawdziwe odrodzenie się młodego pokolenia. Nareszcie schodzi bowiem z pola jałowy okres pisarzy ckliwych, marzących o jakiemś dzieciństwie fantastycznem, nieuchwytnem, któremu poświęcano jedynie różane, perfumowane powiastki i wiersze, pozbawione pewnej konkretnej treści. Skończyło się wszechwładne panowanie pedagogów, kierujących się metafizyką — chociaż istnieją jeszcze tacy i, co gorsza, zapełniają szkołę swym upartym a bezdusznym biurokratyzmem; wysilają się oni na programy okólniki i memoryały, ale gonią już ostatkiem, albowiem nauka nowoczesna, to nieprzyjaciel zbytnio pałający chęcią walki, ażeby mógł znieść szkodliwy i przykry wpływ tych miniaturowych tyranów zakamieniałej przeszłości.

Nauka postępuje — „dowodząc i zbijając", jak uczy wielki psycholog Dante — i ażeby mogła pewną nogą kroczyć w swym pochodzie tryumfalnym, wyzwala się z więzów biurokracyi, z retorycznych dziwactw doktrynerów i powoli wprowadza w czyn doniosły ów program, który, dzięki pani Eliot, poczyna tryumfować w Ameryce, a który polega na indywidualizowaniu, i jest wypływem starej maksymy łacińskiej: *Magister est prioris posterior dies.* (Dzień następny jest nauczycielem poprzedniego).

W szkole, opartej na indywidualizowaniu (posiadającej przytem ograniczoną liczbę uczniów, a nauczycieli dobrze płatnych, wytrawnych znawców duszy dziecięcej) spoczywa dobro nowego pokolenia, podczas gdy szkoła, chcąca wszystkiego uczyć wszystkich — wliczając w to dzieci o próżnym żołądku, który jest ważnym bardzo czynnikiem fizyologicznym — a przytem uczącą wszystkich w sposób jednakowy, jest absurdem i przyczyną ciężkich i niepowetowanych szkód; o prawdziwości tego poucza nas dość często statystyka kryminalna. Są to wszystko myśli nie nowe i powinny być wszystkim wiadome, ale można o nich powiedzieć według Heinego:

Es ist eine alte Geschichte,
Doch bleibt sie ewig neu.

Dziecię powinno począwszy od pierwszych swych objawów psychiczno-intelektualnych być studyowane oddzielnie; bez takiego odrębnego, indywidualnego badania, nie podobna prowadzić klasy, albowiem inaczej nauczyciel będzie widział dużo uczniów, ale nie będzie znał żadnego; podobny on będzie do podróżnego, który przebywając jakiś czas w hotelu, porobił mnóstwo znajomości, ale same powierzchowne i dużo tam znalazł uśmiechów, uściśnień dłoni, dużo pozdrowień różnojęzycznych, ale ani jednego przyjaciela — wszystko pokost i nic więcej.

Oto jak pedagog włoski Gioberti określił zadanie wychowawców i nauczycieli: „Sztuka wychowania wymaga, aby każdy, kto ją uprawia, poświęcał jej cały swój czas, wytężył dla niej wszystkie swe siły, uczynił z niej specyalne swe studyum; ażeby posiadał obok bystrości umysłu także dobrą i przydatną teoryę pedagogiczną, ażeby z taktownem postępowaniem łączył cierpliwość i niewyczerpaną uwagę". Jeśli wychowawcy będą mieli te wszystkie zalety, jeśli nauczyciele będą studyowali wszystkich uczniów swej klasy według powyższych wskazówek, zobaczymy dopiero jak to zbawiennie oddziała na kulturę etyczną, fizyczną i umysłową naszych dzieci.

Normalne dziecko posiada cnoty, wady i namiętności te same, co człowiek dorosły. Jest ono człowiekiem miniaturowym. Wychodząc z tego założenia, będziemy wszystko w niem sumiennie studyowali. Żadnej przywary, choćby najmniejszej, nie wolno przeoczyć, bo z czasem nabierze ona, na zasadzie prawidła psychologicznego, olbrzymich rozmiarów, a wówczas lekarstwo przybędzie za późno. Badanie duszy dziecięcej musi jednak być owiane serdecznością. Pewien wielki pedagog powiedział: „Surowość dyscypliny, nie łagodzona nigdy słodyczą uczucia, wytwarza w dziecku złośliwość, objawiającą się częstokroć w całem mnóstwie drobnych postępków, które same przez się nie stanowią przewinienia, a stają się niemi przez towarzyszącą im złą wolę". Podobnież powiada Fénélon: „Starajcie się by dzieci was kochały; niech będą z wami swobodne i nie ukrywają przed wami swych wad".

W tem rzecz cała. Idzie o poznanie wad dzieci. Nie mogąc oczywiście w krótkiej rozprawce zbadać wszystkich wad takich, zastanowimy się nad jedną, bardzo rozpowszechnioną, a częstokroć zwalczaną środkami niepsychologicznymi, dającymi rezultat przeciwny temu, do jakiego zmierza ostrożny wychowawca.

Przypatrzmy się dzieciom impertynenckim. Nierzadko ma się dla nich pobłażliwość i wyrozumiałość, a nawet uśmiech zachęcający, jeżeli w ich impertynencyach jest jakiś błysk artyzmu, jakiś odcień humoru, jakiś ślad genialności, które na pierwszy rzut oka dziwią i olśniewają. Tu właśnie pokazuje się sztuka prawdziwego wychowawcy; biada mu, jeżeli da się porwać takim objawom inteligencyi: własnemi niewprawnemi rękoma wyhoduje on w dziecku zuchwałość pospolitą, gwałtowną, rozdrażniającą, kłótliwą i w oczach jego wyrośnie człowiek z instynktami antispołecznymi, który w pewnych warunkach może się stać zbrodniarzem.

Dziecko zdrowe, żywe, inteligentne, może w samej rzeczy być nieraz impertynenckiem, nie bez wdzięku i może się tem podobać i schlebiać próżności rodziców, ale właśnie wówczas potrzeba przeciwdziałać, poskramiać, poprawiać, póki jeszcze czas i to konsekwentnie. Jest to wielkim błędem raz zachęcać dzieci do tego rodzaju wesołości, a innym razem karać je surowo lub ganić z ostrą ironią. Słusznie powiada Spencer: „Jednym z pierwszych ciężkich błędów w wychowywaniu młodzieży jest brak konsekwencyi". W samej rzeczy konsekwencya, w parze z rozumną dobrocią, jest najważniejszym czynnikiem pedagogicznym. Bain, Compayre, De Dominicis, Locke, Kant — cytujemy najwybitniejszych myślicieli w tym przedmiocie wykazali słuszność tego zdania.

Dzieci impertynenckich jest bardzo dużo, i znajdzie je wszędzie, a zwłaszcza tam, gdzie wskutek nieznajomości psychologii dziecięcej wychowawcy nie rozróżniają należycie błędów od zalet. Pewna doświadczona i znakomita nauczycielka szkoły elementarnej zebrała następujące daty.

Na 100 dziewcząt było 21 impertynenckich, na 100 chłopców 24 impertynenckich. Tych 45 dziatek ukwalifikowała ona, jak następuje, przyczem uwydatniła także charakter rodziców:

5 złośliwych — rodzice próżni.
2 dowcipnych — rodzice zbyt pobłażliwi
1 mściwe — nie wiadomo jacy.
3 uszczypliwych — niewiadomo jacy.
1 sarkastyczne — rodzice niedbali.
1 okrutne — rodzice brutalni.
1 zawistne — rodzice próżni.
2 przebiegłych — rodzice najgorszego prowadzenia się.
3 fałszywych — rodzice mocno niedbali.
6 nierozwiniętych umysłowo — rodzice apatyczni.
4 złych — rodzice tacy sami.
2 miłych — rodzice próżni.
8 zjadliwych — rodzice niedbali.
1 zawzięte — rodzice przesadnio pobłażliwi.
1 komiczne — rodzice próżni.
3 bardzo niedobrych — rodzice zbyt surowi.
1 zuchwałe — rodzice niedbali.

Badania te ilustrują i stwierdzają teoryę dziedziczności i wpływ otoczenia domowego na charakter dziecka. Dowodzi to — po raz setny — że niepodobna wymagać od szkoły przeobrażenia charakteru ucznia, jeżeli między domem a szkołą nie istnieje harmonia. Pewien wybitny pisarz powiedział: „Najlepszym sposobem, ażeby pokonać złe, nie jest zwalczanie go, lecz mnożenie przykładów dobrego." Jakżeż liczne rodziny, będące ofiarami ubóstwa materyalnego i moralnego, mogą „mnożyć przykłady dobrego", skoro, co prawda, nieświadomie, są dla dzieci swych nauczycielami złego? Jak niektórzy rodzice mogą poprawiać swoje dzieci impertynenckie, jeżeli sami są uosobieniem impertynencyi? Jak w pewnych wypadkach można mówić o wykształceniu charakteru w dziecięciu, skoro w domu panuje występek i zwyrodnienie, odźwierciadlające duszę zbrodniczą? Ażeby skierować dzieci ku dobremu, potrzeba, by rodzice byli moralnie i fizycznie zdrowi, ażeby posiadali energię wychowawczą, wrodzoną lub nabytą; tylko tacy rodzice mogą być zbawiennymi kierownikami rozwijającej się woli dziecięcej — inni, choć mimowolnie, prowadzą dziecko do upadku w życiu społecznem, gdyż, jak powiada Compayré, „kształcenie woli jest jednym z najtrudniejszych problematów wychowania"; jakżeż mogą ją wykształcić ludzie, którzy sami swej woli nie nagięli do dobrego, lub sparaliżowali ją ślepą miłością.

Inny pedagog czynił studya, podobne do powyżej przytoczonych. Badał on 20 dzieci, tak ze sfery majętnej jak i ubogiej, z jedynego punktu widzenia, mianowicie pod względem impertynencyi. Oto wynik jego badań:

Liczba dzieci	Rodzaj impertynencyi	Stan majątk. rodziców	System wychowania	Zachowanie się w szkole
1	genialna	dostatni	serdeczny	dobre
1	okrutna	„	bardzo ostry	niezłe
1	ironiczna	ubodzy	niedbały	niespokojne
1	okrutna	„	„	bardzo złe
1	dobrotliwa	dostatni	łagodny	dobre
2	dzika	„	niedbały	niespokojne
1	okrutna	ubodzy	„	złe
1	prostacka	„	„	„
1	zjadliwa	„	„	„
1	trywialna	dostatni	przesadnie łagodny	prostacko-pyszne
1	komiczna	„	dobry	dobre
1	genialna	ubodzy	„	wzorowe
1	zuchwała	b. biedni	żaden	złe
1	wdzięczna	dostatni	doskonały	wzorowe
1	okrutna	żyjący w nędzy	żaden	złe
1	prostacka	dostatni	zbyt surowy	„
1	zjadliwa	„	sztuczny	niezłe
1	bezczelna	ubodzy	niedbały	mierne
1	pyszna	„	żaden	jak najgorsze

Tablica ta, po tem, co wyżej powiedziano, nie potrzebuje komentarzy. Chyba można na to zwrócić uwagę, jak to systemy wychowawcze przesadnie łagodne i pobłażliwe, lub też przesadnie surowe, wydają jednakie, niepomyślne rezultaty, tudzież na to, że rodzice, żyjący w dostatku, a jednak nie umiejący wychowywać swych dzieci, akuratnie są tyle warci, co ubodzy, którzy zupełnie swoje dzieci zaniedbują, choć sprawiedliwość każe przyznać, że za tymi ostatnimi przemawia wiele okoliczności łagodzących, podczas gdy pierwsi zasługują na surowe potępienie.

Wiele rodziców zachwyca się, gdy z ust ich dziecka wyjdzie jaka humorystyczna impertynencya, dowcipnie przykra, zjadliwa, ale świadcząca o bystrości umysłu. Podziwiają je, jak jaki fenomen, pieszczą je i chwalą. Dziecię spojrzeniem chytrem i złośliwem, na wzór zuchwalca, któremu się poszczęściło, okazuje radość, pobudzającą cały jego organizm fizyczny, psychiczny i intelektualny i jakby zachęcone, coraz bardziej przykłada się do nauki impertynencyi, rozwijając ją zwłaszcza w szkole, względem kolegów i względem nauczyciela, który nie zdoła jej usunąć, ponieważ w domu działają wpływy wprost przeciwne.

O tem niech myślą sumienni wychowawcy. Kształcić umysł i samodzielność dzieci jest obowiązkiem, ale dawać folgę dzieciom impertynenckim, znaczy gotować im nieszczęście.

Co i o czem piszą.

Jak powszechnie przewidywano, tak też w samej rzeczy pisma radykalne i socyalistyczne, a więc *Kuryer Lwowski*, *Słowo Polskie*, *Naprzód*, *Przedświt*, *N. Reforma* wypisały cały szereg niedorzeczności, ubliżających Kołu polskiemu, z powodu nadania wysokiego orderu p. Jaworskiemu. Wszystkie ich artykuły miały tę wspólną cechę, że uważały, iż tym orderem przekupione zostało Koło polskie i odtąd będzie posłuszne wszelkim rozkazom rządu, a zaniecha starań w celu przeprowadzenia postulatów kraju. Posłuchajmy tedy, jakie zapatrywanie panuje w Kole polskiem na owo odznaczenie p. Jaworskiego i czy to odznaczenie wpłynęło cokolwiek na uległość Koła polskiego. Donosi nam o tem poseł Merunowicz w liście do *Gazety Narodowej*. Pisze on co następuje:

Wobec niemiłego wrażenia, jakie sprawiły tu komentarze niektórych pism polskich do odznaczenia prezesa Jaworskiego, uważam za pożyteczne zakomunikować Wam, jakie wrażenie we Wiedniu wywołało nadanie p. Jaworskiemu wielkiej wstęgi orderu Leopolda.

Otóż z przyjemnością mogę stwierdzić, że w ogólności uwagi te — nawet ze strony przeciwników naszych politycznych — były życzliwe dla Jaworskiego. Cały parlament był tego świadkiem, z jaką gorliwością nadzwyczajną, rzecby można, nawet gorączkową, pracował p. Jaworski po zebraniu się teraźniejszej izby nad tem, aby doprowadzić ją do jakiego takiego uspokojenia i umożliwić jej spełnienie konstytucyjnych praw — i jej obowiązków. Dopokąd mu tchu i sił starczyło, pomimo, że czuł się już niezdrowym, odbywał długie i nużące narady, zaprawione nieraz cierpkimi epizodami — aż go nareszcie słabość powaliła na łoże. Silna jego natura pozwoliła mu podźwignąć się z niebezpiecznej w tak późnym wieku choroby. Tymczasem zaś parlament przecież jako tako uspokoił się, co w znacznej części zawdzięczać należy trudom i zabiegom Jaworskiego.

Odznaczając przeto Jaworskiego jedną z najwyższych w państwie oznak honorowych, Cesarz — jak powszechnie tłómaczą tu — pragnął dać nietylko dowód swej łaski i życzliwości sędziwemu mężowi stanu osobiście, ale zarazem wyrażając swoje monarsze uznanie dla jego zasług dla państwa, pragnął objawić tym aktem także swoje zadowolenie i radość z powrotu parlamentu na drogę obowiązkowej pracy — pod adresem jednego z najgorliwszych propagatorów spokoju w parlamencie.

Bajkom, rozsiewanym przez publicystykę polską, niechętną Kołu, że wobec odznaczenia p. Jaworskiego Koło nie będzie mieć już żadnych postulatów do rządu i popierać go będzie za samo to odznaczenie — doskonale można przeciwstawić przemówienie hr. Wojciecha Dzieduszyckiego na onegdajszem posiedzeniu Koła, które zebrało się celem naradzenia się nad sposobem objawienia swojemu prezesowi współudziału w radości, jaką mu odznaczenie monarsze niewątpliwie sprawić musiało. Wiceprezes Koła Wojciech hr. Dzieduszycki zagaił posiedzenie następującą przemową:

„Szanowni Koledzy! Minister prezydent powiedział mi dziś w Izbie, że Najj. Pan raczył najmiłościwiej nadać wielki krzyż orderu Leopolda najczcigodniejszemu prezesowi naszemu, JE. panu Apolinaremu Jaworskiemu. Jest to nadzwyczajny dowód monarszej łaski i najwyższego uznania, i wiem, że ten wielkoduszny czyn wielką radość naszemu czcigodnemu prezesowi sprawi. Jeśli co tę radość jeszcze wzmódz u niego może, to przeświadczenie, że jak zawsze, tak i teraz Koło jego myśli i uczucia podziela.

„Ciężką nieraz walkę musi Koło polskie staczać w obronie naszych narodowych potrzeb, dóbr moralnych i materyalnych interesów kraju naszego. Nigdy nam w tej walce nie wolno ustawać. I obecnie czeka nas ciężka praca. Niejedną przeciwność będziemy musieli zwalczać, chcąc zdobyć to, co się krajowi naszemu należy. Jeśli się poprzednicy nasi nieraz ważną pochlubić mogli zdobyczą, jeśli mogli przed laty obwieścić krajowi tę dobrą nowinę, iż narodowych swobód używać może, posługując się ojczystym językiem we wszystkich niemal dziedzinach publicznego życia, w szkole i w urzędzie, stało się to jedynie dzięki mądrości i sprawiedliwości Monarchy, który nas otaczał swoją opieką, wiedząc, że nasza wdzięczność nigdy go nie zawiedzie.

„Wysokie odznaczenie, które dziś Jaworskiego spotkało, jest uznaniem najwyższem dla zasług jego żywota. A żywot ten zrósł się nieoddzielnie i nieoderwalnie z dziejami Koła polskiego. Z tem większą ochotą będzie nas prowadził po drodze, po której stąpaliśmy i stąpamy, nie zapominając nigdy o potrzebach państwa, domagając się statecznie zadośćuczynienia słusznym żądaniom kraju naszego.

„Mniemam, że trafię w myśl zgodną szanownych kolegów, wnosząc, aby udała się do Jaworskiego deputacya Koła polskiego celem wyrażenia radości z powodu najwyższej łaski, jaka się dostała w udziale czcigodnemu i ukochanemu prezesowi".

* * *

Czas doskonale, w artykule pełnym humoru, charakteryzuje dotychczasową działalność „słynnego" p. Kosa, posła kałuskiego. Oto co pisze:

Okaże się niebawem, że wybór pana Kosa z piątej kuryi okręgu stryjskiego był właściwie machinacyą polsko-szlacheckiego komitetu centralnego: Polacy, których polityczny machiawelizm jest powszechnie znany, umyślili mianowicie wysłać do Wiednia na okaz Rusina, któryby innym narodom austryackim zademonstrował *ad oculos* poziom ruskiej kultury intelektualnej, towarzyskiej i etycznej. Chcieli udowodnić Niemcom, oceniającym ludy wedle kultury, na jak niskim stopniu cywilizacyi znajduje się dziś jeszcze naród ruski, a Czechom pokazać, że walka Rusinów z Polakami nie przedstawia żadnej analogii z walką Czechów z Niemcami wobec przepaści cywilizacyjnej, dzielącej dwa szczepy, zamieszkujące Galicyę. Udało im się to wybornie. Elekt stryjski wpadł zaraz z początku w zastawioną pułapkę. Na pierwszem posiedzeniu komisyi legitymacyjnej domagał się referatu w sprawie wyboru w pewnym okręgu z tego tytułu, że jest w tej kwestyi także prywatnie stroną interesowaną, jako doradzca prawny. Przytem pomylił się wprawdzie co do okręgu, co jednak nie uwłacza oryginalności poglądów tego pana na polityczną moralność. To też jeden z członków komisyi, pochodzący z kraju tak zacofanego jak Morawy, głośno wyraził p. Kosowi zdziwienie swe z powodu takiego motywowania wniosku. Następnie wygłosił w Izbie mowę, w której starał się udowodnić, że podnoszony przez wrogów narodowości ruskiej zarzut, iż bez kłamstwa nie ma życia, jest uzasadniony. Potem przyszła „sławna" historya listu, którego p. Kos nie chciał od listonosza przyjąć, podejrzywając go o przykrą treść, a w dziennikach ogłosił, że żadnego takiego listu nie „otrzymał". Wreszcie żądał w komisyi podatkowej, by listów zastawnych Banku krajowego nie uwalniano od podatku rentowego, ponieważ ten bank, bez względu na polityczne stanowisko pana Kosa, nie chciał mu pożyczyć 500 złr. na weksel.

Tak się przedstawiają na razie akta dotyczące Kosa. Żart na bok: wszystko to jest w istocie niesłychanie smutne i smutne wystawia świadectwo narodowi, wśród którego taki pan Kos reprezentuje „inteligencyę". Nie przyjdzie nam na myśl za tego rodzaju sprawki czynić moralnie odpowiedzialnym narodu ruskiego, który posiada z pewnością i cnót dużo i dużo intelektualnych zdolności. Ale, że egzystencya p. Kosa, jako wielbionego w 3-ch ruskich (względnie russkich) obozach radykalnych wielkiego polityka i pogromcę Lachów, jaskrawe rzuca światło na cywilizacyjny poziom tego społeczeństwa, to chyba niewątpliwe. W społeczeństwie cywilizowanem poseł, broniący swych interesów adwokackich w komisyi legitymacyjnej, a swych interesów kredytowych w komisyi podatkowej — poseł, odmawiający poczcie przyjęcia listów, a zaprzeczający, by je do niego wysłano — poseł broniący swego „honoru" marnemi, niskiemi kłamstewkami — byłby poprostu niemożliwym ze stanowiska towarzyskiej przyzwoitości. Naiwność, z którą p. Kos spełnia te swoje dziwne funkcye „polityczne", jest rzeczywiście rozbrajającą. Oburzać się niepodobna na człowieka, który wyraźnie nie widzi, nie wie, — mówiąc trywialnie — że się takich rzeczy nie robi. Ale ubolewać się musi nad cywilizacyjnym stanem narodu, który nie zdobędzie się na odtrącenie takiego reprezentanta narodu, który także nie zdaje sobie sprawy z tego, jak ludzie w rodzaju p. Kosa poniżają go wobec obcych, przyjaciół i nieprzyjaciół. To, co p. Kos w Wiedniu czyni i mówi, stało się już dziś zupełnie obojętnem — to, co *Diło* na pochwałę jego wypisuje, pozostanie na długo miarą ruskiej moralności publicznej.

Ubolewając nad tem, dajemy dowód, że szczerze pragniemy dobra ludu ruskiego. Gdyby było odwrotnie, musielibyśmy radować się z czynów p. Kosa i hymnów prasy ruskiej, musielibyśmy dążyć do jak najrychlejszego zastąpienia pp. Barwińskich, Oleśnickich, Romańczuków itp. posłami à la Kos, boć przecie moglibyśmy wówczas, wskazując na nich, odrzucać wszelkie aspiracye Rusinów polityczne i społeczne.

KRONIKA.

Lwów 14 marca.

Wiadomości urzędowe. Prywatny docent dr. Józef Siemiradzki zamianowany został nadzwyczajnym profesorem geologii na uniwersytecie lwowskim; nauczyciel rysunków w męskiem seminaryum nauczycielskiem w Samborze Stanisław Głogowski głównym nauczycielem tego zakładu. — Starszy komisarz pocztowy Ludwik Pietrzycki we Lwowie otrzymał posadę sekretarza pocztowego; komisarz pocztowy Wincenty Tournelle we Lwowie został zamianowany starszym komisarzem pocztowym.

Przeniesieni zostali: komisarz policyi Bronisław Benoit z Przemyśla do Lwowa i koncepista policyi Nikodem Kostecki ze Lwowa do Przemyśla.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miasta Zborowa drowi Franciszkowi Roderowi, staroście pow. złoczowskiego w uznaniu zasług położonych około rozwoju Zborowa.

Komisye w magistracie. Dowiadujemy się, że wieść, jakoby wiceprezydent dyrekcyi skarbu wysłał swojego urzędnika na szkontrum do magistratu lwowskiego, jest mylna. Urzędują tam obecnie tylko komisye szkontrujące z łona Wydziału

krajowego i Rady miejskiej. Jest w zwyczaju, i zdarza się często, że delegat Dyrekcyi skarbu bada w urzędach gminnych, krajowych i rządowych, czy na aktach, protokołach, dekretach etc., zastosowano się do przepisów o należytościach stemplowych, ale w roku bieżącym w Magistracie lwowskim i takich badań jeszcze nie było.

Komisya z łona Wydziału krajowego ukończyła wczoraj lustracyę Magistratu. Badanie było bardzo ścisłe i drobiazgowe. Wedle prywatnej wiadomości o wyniku badań, możemy donieść, że komisya nie znalazła powodu do ujemnych uwag. Niebawem ma być ogłoszony publicznie i urzędowo wynik tej lustracyi.

Koncert słynnej śpiewaczki opery paryskiej Niny Faliero-Dalcroze, urządzony staraniem agencyi Towarzystwa muzycznego, odbędzie się przy współudziale profesorów E Ostrowskiego i F. Neuhausera w niedzielę dnia 17 marca w sali Domu narodnego.

Z końcem bieżącego miesiąca wykona Towarzystwo muzyczne nie graną dotąd we Lwowie 9tą symfonię Beethovena, a próby do produkcyi tego olbrzymiego dzieła odbywają się już od kilku tygodni.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Zapowiedzian na piątek 15 bm. wykład p. L. Przysieckiego „Stanowisko Nietzschego w współczesnym ruchu filozoficznym“ nie odbędzie się z powodu choroby prelegenta.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. Niedziela 17 marca. Brody: Dr. L. Feuerstein „O wzroku“. — Drohobycz: Dr. B Gubrynowicz: „Romantyzm w Polsce“. — Przemyśl: Prof. B. Kasinowski: „Zaczarowane koło Lucyana Rydla i jego pierwowzory“. — Sambor: Dr. F. Tomaszewski: „O telefonie“. — Stanisławów: Prof. P. Bryła: „Dążności do reformy społecznej w okresie Jagiellonów“. Stryj: Prof. Uniw. dr. Wł. Sieradzki: „O używaniu napojów alkoholowych“. — Tarnopol: Dr. Michalik: „O ratowaniu w nagłych wypadkach“. — Złoczów: N. Barański: „O sercu“.

Syonizm i „Kościół chrześcijańsko-żydowski“. W lwowskiej Czytelni katolickiej toczyła się wczoraj wieczorem interesująca pogadanka. Zaczął ją p. Józef Marczyński odczytem o syonistach. W troskliwie opracowanym referacie przedstawił istotę syonizmu, jego historyę 20letnią i zabiegi aż po dzień dzisiejszy. Syonizm opiera się na wyrzeczeniu się asymilacyi żydów z narodami, wśród których żyją, — i na dążeniu do przywrócenia państwa żydowskiego w Palestynie. Środkiem wstępnym ku temu, oprócz agitacyi zapomocą kongresów, pism, wykładów publicznych, zwłaszcza zaś w nowszym czasie także kolonizacya żydów w Palestynie i zatrudnianie ich tam uprawą wina, owoców i t. p. Prąd kolonizacyjny, [illegible] zrazu [illegible], a na czwartym kongresie syonistów, odbytym w roku zeszłym w Londynie, nie było już ani jednego referatu, zachęcającego żydów do emigracyi do Palestyny, nie było też w tym roku nowych kolonii. I dziś syonizm nie ma — zdaniem prelegenta — już nic wspólnego z emigracyą i kolonizacyą, a na razie zamiast hasła do odwetu na antisemityzm, raczej jest dla narodów, w których żydzi mieszkają, szkodliwym, wichrzycielskim. Mówca sceptycznie też wyraził się o dążeniu do wskrzeszenia i potężnienia idei narodowości u żydów, podając, że kwestya narodowościowa jest dla nich, jako dla materyalistów obojętną, a stąd i asymilacya jest tylko mrzonką.

W dyskusyi p. Srokowski zbił przedewszystkiem zapatrywanie prelegenta na poczucie narodowości wśród żydów i wskazał, że żydzi po prostu wyrażali odrębną dla siebie narodowość i ten wynalazek jest naprawdę z ich strony najdonioślejszym. Ponieważ zaś zawsze przyznawali się do swej narodowości i mężnie jej bronili, przeto to należy szukać przyczyny, dla której żydzi objawiają taką sympatyę do syonizmu.

Następnie zabrał głos dr. A. Waldmann. Jest on teraz protestantem, a był jeszcze przed kilku laty żydem. O wstęp na wczorajszą pogadankę do Czytelni Katolickiej umyślnie się ubiegał, a zarząd Czytelni chętnie pozwolenia w tym kierunku udzielił. Wywody dra Waldmana były niezmiernie ciekawe i nowe. Najpierw polemizował on z prelegentem, wykazując między innemi, że *Alliance israélite universelle* dziś ma małe znaczenie, [illegible] na syłała do kolonii palestyńskich nauczycieli, którzy szerzyli tam kulturę francuską, — jakoteż że mniemanie, jakoby żydzi upatrywali sobie Galicyę na swoje przyszłe królestwo, [illegible]. Żydom wiadomo, że chociaż możnaby jeszcze wykupić w Galicyi ziemię od chłopa ruskiego, to w każdym razie [illegible] mazurski chłop bowiem to patryota gorący, [illegible]. Następnie podał mówca własne poglądy na syonizm, który mu jest dobrze znany, albowiem mówca, przekonawszy się głęboko o wyższości chrześcijaństwa nad wyznaniem mojżeszowem, przyjął Chrzest św. [illegible] się z [illegible] do narodowości żydowskiej. Owóż zaznaczył mówca, że syonizm wywołuje w niektórych krajach ferment i rodzi wprost najdziwaczniejsze pomysły. Tak np. [illegible] zjudaizowania [illegible] kierunku [illegible] które [illegible] chrześcijaństwo i [illegible] nie[illegible] *Jüdischer* [illegible], wydające czasopismo *Jüdisches Volksblatt* otwarcie sprzeciwia się emigracyi do Palestyny, dowodząc, że żydzi są silnie związani z Austryą i chcą tutaj być narodem w pełni [illegible] pra[illegible] i pra[illegible] d i br. [illegible] wspomagają [illegible] cznym. [illegible] „Achawat Zion“ (Miłość Syonu) z siedzibą w Tarnowie pod przewodnictwem dra Salza. Stowarzyszenie to zakupiło było w Palestynie kolonię Achanaim, której dyrektorem był p. Bromberg z Tarnowa, lecz zniechęcony opuścił ją i powrócił do Galicyi. Syonizm ma między innemi już tę dobrą stronę, że [illegible] a pro[illegible] o pły[illegible] y, wy[illegible] języka hebrajskiego, łatwo się już porozumiewają z Arabami, co poprzednio było trudne i dlatego Arab nie chciał [illegible] którą za[illegible]. Zresztą [illegible] stwo[illegible] kultury żydów w wiekach średnich w Hiszpanii.

Kulminacyjnym punktem wywodów dra Waldmanna [illegible]. Oto [illegible] w naszym kraju [illegible] misyonarzy we Lwowie, w Krakowie, Stanisławowie, — także w Czerniowcach — którzy taktyką swą łagodzą stosunek żydów do chrześcijan. Misyonarze ci rozbudzają patryotyzm żydowski np. w ten sposób, iż mówią im: „Największym królem, czczonym przez cały świat jest żyd-Chrystus; dlaczegoż więc wy, żydzi, mielibyście chrześcijan nienawidzieć?“ Istnieje nadto osobna sekta we Lwowie i po innych miastach Galicyi (a początek swój bierze z Ameryki), która łączy talmud z Ewangelią. Misyonarze protestanccy wykazują wielki wpływ Ewangelii na talmud, podnosząc, że wszystko, co jest w talmudzie dobrego, to wzięto z Ewangelii. A więc sekta ta infiltruje chrześcijanizm do talmudu i zamierza coraz dalej rozwijać swą działalność, nawet za pomocą osobnej „szkoły“ (w rozumieniu żydowskiej „Schule“— bóżnica) i wreszcie ewentualnie założyć kościół chrześcijańsko-żydowski, to jest zgromadzenie żydów (pod względem narodowości), wyznających wiarę chrześcijańską. Mówca przytoczył także odpowiedź, jaką na swoje pisemne zapytanie otrzymał od dra Lutosławskiego w kwestyi przyszłości syonizmu. Owóż dr. Lutosławski, zaznaczywszy, że żyd nigdy nie będzie Polakiem, z powodu różnic między ideą jednego a drugiego narodu, wyraża takie zdanie: „Syonizm ma przyszłość, jeśli da się przeprowadzić bez agitacyi i propagandy — jako naturalnym potrzebom narodu waszego odpowiadające rozwiązanie“. Dr. Waldmann zaznaczył też, że syoniści na ogół nie cierpią chrześcijan i jego samego, skoro dowiedzieli się, że przyjął Chrzest św., nie przypuszczali do swoich zebrań, ani nie przyjmowali odeń podatku, zwanego szekelem. Gdy jednak przekonali się, że patryotyzm żydowski jest dla niego dogmatem, wówczas złagodnieli, mówiąc: „w co ty wierzysz, to nam obojętne, my bowiem w nic nie wierzymy, lecz jeśli uznajesz ojczyznę żydowską, toś nasz“. Jednakże i teraz szekelów odeń nie przyjmują.

Po kilku jeszcze zapytaniach wystosowanych przez słuchaczy do dra Waldmanna i prelegenta, pogadanka się skończyła.

Prawo używania tytułu inżynierów przysługiwać będzie w myśl wniesionego dziś do Izby panów przedłożenia rządowego, ukończonym studentom austryackich politechnik, akademij górniczych i akademii rolniczej. Ci ostatni używać mogą tytułu inżynierów rolniczych względnie leśnych lub rolniczo-technicznych. Tego samego tytułu używać mogą ukończeni słuchacze kursów rolniczo-technicznych na politechnikach, studyum rolniczego na wszechnicy krakowskiej i akademii leśnej w Mariabrunn. Bezprawne używanie tytułu inżyniera będzie karane.

Z teatru. Dyrekcya teatru miejskiego przygotowuje sztukę Schönthana „Odrodzenie“ (Renaissance). Wystawiona ona ma być w przyszłym tygodniu.

Towarzystwo właścicieli realności we Lwowie odbyło wczoraj pod przewodnictwem p. Tadeusza Dobrowolskiego doroczne walne zgromadzenie, na którem między innemi uchwalono domagać się od Rady miejskiej, ażeby stanowcze i jasne wydała postanowienie, że domy nie z winy właścicieli niepołączone jeszcze z wodociągiem miejskim, są wolne od podatku wodociągowego, dalej ażeby połączenie to jak najrychlej nastąpiło, wreszcie, aby w ulicach, posiadających arteryę wodociągową, Magistrat najdalej w przeciągu lat trzech przeprowadził kanalizacyę. Ze sprawozdań Towarzystwa i z przemówienia prezesa okazuje się, że właściciele realności we Lwowie mało się tem Towarzystwem interesują, że również władze autonomiczne i rządowe lekceważą postulaty Towarzystwa, że nakoniec budżet Towarzystwa za rok zeszły zamyka się deficytem w kwocie 150 K.

Wczoraj uchwalono kredyt 600 K. na podróże delegata Towarzystwa po prowincyi, ażeby zakładał tam Towarzystwa o takich samych, jak lwowskie, celach. Uchwalono też udać się do Rady miejskiej w sprawie podniesienia przedmieścia Janowskiego, a mianowicie w kierunku zbudowania tam szkoły, tramwaju elektrycznego, przeprowadzenia kanalizacyi, usunięcia wojskowego magazynu prowiantowego i t. d. Do zarządu Towarzystwa w miejsce wylosowanych wybrani zostali pp.: Eppler, Gaberle, Kowalczuk, Lerski, Lewicki, Lipiński, Lisiewicz, Majerski, Jan Winiarz i Włodzimirski, a do komisyi rewizyjnej pp.: Barącz, Drągowski i Jonasz.

Rekolekcye dla Pań urządzone staraniem Tow. św. Salomei odbędą się jak co roku w kościele św. Mikołaja. Nauk rekolekcyjnych udzielać będzie ks. misyonarz Kasper Słomiński; rozpoczną się nauką wstępną w środę 27 marca o godzinie 5-tej po południu, na której też zostaną ogłoszone bliższe szczegóły i godziny nabożeństw i nauk następnych.

Towarzystwo dla popierania uprawy torfowisk w Galicyi zawiązało się w myśl uchwały grona rolników, powziętej dnia 21 grudnia z. r. Pierwsze walne zgromadzenie odbędzie się dnia 22 bm. o 4 po południu w sali ratuszowej we Lwowie. Zgłoszenia na członków przyjmuje na razie inż. Wydziału krajowego p. Andrzej Kornella.

Samobójstwo. Z Kołomyi donoszą, że w tamecznym urzędzie telegraficznym odebrała sobie życie ekspedytorka pocztowa Emilia Chołoniewska.

„Manru“, opera Paderewskiego będzie wystawiona we Lwowie po raz pierwszy 27 maja br. Znakomity kompozytor po premierze tej opery w Dreźnie, dnia 22 maja, przyjedzie niezwłocznie do Lwowa i będzie tu kierował ostatecznemi próbami swej opery.

Zbrodnia w murach więziennych. Na ogródku więzienia sądu krajowego przy ul. Batorego podczas przechadzki więźniów spotkali się dwaj złodzieje: pozostający w śledztwie Wiktor Dollek i zasądzony Aleks. Smarzewski. Smarzewski przechadzał się z jakimś towarzyszem kaziennym, z którym odsiadywał karę za kradzież; wspólnie też z nim począł sekować Dolleka, który miał należeć do t. zw. „kapusiów“, tj. takich złodziei, którzy oprócz wykonywania swego fachu, trudnią się denuncyowaniem innych złodziei. Docinki te musiały dać się we znaki Dollekowi, bo powziął straszliwy zamiar zemsty, a do wykonania obmyślił następujący plan: We wtorek popołudniu zażądał Dollek aby go postawiono przed zarządcą więzień p. Schneibergiem, w celu zaniesienia skargi, a gdy to się stało, Dollek podał, że dwaj więźniowie z kaźni nr. 33 ustawicznie go prześladują, przeto nie chce więcej spacerować. Aby sprawę wyjaśnić, zarządzca polecił sprowadzić z kaźni do swej kancelaryi owych więźniów.

Wkrótce w otoczeniu straży więziennej zjawił się Smarzewski wraz z towarzyszem i stanął koło drzwi, na kilka kroków od Dolleka. Na pierwsze zapytanie p. Schneiberga, dlaczego prześladują Dolleka, odrzekł Smarzewski, że to „kapuś“ i dlatego mają złość do niego. Na te słowa Dollek z okrzykiem: „kto kapuś“, rzucił się gwałtownie na Smarzewskiego i uderzył go w szyję w okolicę ucha. P. Schneiberg pochwycił Dolleka za rękę i odtrącił na bok. W tejże chwili na ścianę, gdzie stał Smarzewski, trysnęła obfita smuga krwi a ręka Dolleka ściskała kurczowo krwią zbroczony nożyk. Jedni pochwycili Dolleka, a inni wynieśli Smarzewskiego do izby dozorców, gdzie starano się krew zatamować. Posłano po lekarza i po stacyę ratunkową. Natychmiastowa pomoc nic nie pomogła, rana była śmiertelna. Stacya ratunkowa odwiozła Smarzewskiego do szpitala więziennego w „Brygidkach“, gdzie około godziny 8-mej wieczorem wśród strasznych mąk zakończył życie. Narzędziem zbrodniczem był zwykły dwucentowy nożyk, zwany kozikiem. Dollek musiał od kilku dni przemyśliwać nad zemstą, a nożyk ukradł chyba komuś ze straży więziennej.

Ofiary śniegu. Dzienniki petersburskie donoszą: Zima tegoroczna niezwykle obfituje w śniegi. Na wszystkich kolejach tylko z wielkim wysiłkiem udaje się oczyścić tor. Pociągi chodzą wąskiemi korytarzami ze śniegu o obmarzniętych, śliskich ścianach. W korytarzach nie ma nawet niezbędnych zagłębień z boków, w których robotnicy mogliby się schronić przy przejściu pociągu. Korytarz zaś jest tak wąski, że człowiek napewno dostanie się pod koła wagonów, jeżeli nie potrafi wdrapać się na ścianę lodową, wysoką na kilka sążni.

W końcu ubiegłego miesiąca pięćdziesięciu robotników oczyszczało plant kolejowy na linii Wołowo-Smoleńsk kolei riazańsko-uralskiej. Nagle usłyszeli za sobą turkot zbliżającego się pociągu. Nastąpiła okropna scena. Jedni, straciwszy przytomność, biegli po torze, chcąc uciec przed pociągiem, drudzy poczęli wdrapywać się na śliskie ściany i padali na dół. Inni stali jak słupy, nie widząc nigdzie ratunku.

Pociąg dopędził tłum... Rozległy się straszne krzyki i jęki... Tych, którzy wdrapali się na ściany, pociąg zaczepił stopniami wagonów i zrzucał pod koła, innych doganiał i gniótł na miazgę. Z ciał zabitych, rannych i pokaleczonych utworzyła się taka masa bezkształtna, że koła parowozu zatrzymały się same przez się. Liczba ofiar wynosi 30 osób. Pokaleczonych i umierających przewieziono do szpitala kolejowego w Kozłowie.

Dentysta koński. W Newmarket cieszy się ogromnem powodzeniem dentysta koński, niejaki p. Loeffler, który karyerę swoją zawdzięcza tylko przypadkowi. Przed kilkunastu laty, chcąc uniknąć służby wojskowej, wyjechał on z Zachodnich Prus do Ameryki, a ponieważ bardzo lubił konie i znał się na sporcie wyścigowym, otrzymał miejsce fornala w jakiejś wielkiej stajni. Mając teraz ciągle do czynienia z końmi, zauważył, że niektóre z nich bez widocznego powodu odmawiają przyjęcia pożywienia i nagle chudną. Zaczął więc badać symptomata i przyszedł po przekonania, że powodem tego są choroby zębów. Odtąd poświęcił się dentystyce, i został mistrzem na tem polu. Liczne jednak rany i blizny na jego rękach świadczą, że konie nie należą do cierpliwych pacyentów.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Feliks Radomski (z siostrami) z Sanoka, z prośbą o Mszę świętą na intencyę zdrowia matki Anny i opiekę N. M. P. nad całą rodziną 6 K.; Karolina Burghardt z Chodaczkowa wielkiego z podziękowaniem za doznane łaski i na chwałę Bogarodzicy 2 K. Ze Lwowa: Otylia Łącz. z prośbą o Mszę świętą 10 K.; Emilia 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.948 K. 10 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. +7 R. Bar. 768. Spada. Pochmurno.

Kwiatek stylowy.

..„po chwili zaś wyciągnięto z wody martwe zwłoki nieżyjącego nieboszczyka..“

W sądzie.

— Jak mogłeś rodzonemu bratu wybić trzy zęby!..

— E, proszę pana sędziego, jak ta człowiek chce, to wszystko potrafi.

Aforyzm.

Pochwała w oczy wstydzi mnie i nudzi,
Jest bo jak ów grosz jawny dobroczynnych ludzi.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz 4-ty „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera. W piątek po cenach dramatu „Rycerskość wieśniacza“ Mascagni'ego i „Romantyczni“, komedya Rostanda. W sobotę „Lohengrin“, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 marca.

(Z). Tylko w pierwszej godzinie obrotów robił dziś prąd zwyżkowy dalsze postępy, później nastała reakcya, gdyż wielu spekulantów uznało za właściwe zagarnąć na razie zysk, osiągnięty z kilkudniowej zwyżki i sprzedawało swoje papiery. Sprzedaże te dały powód do pogłosek, że sytuacya parlamentarna znów zaczyna się pogarszać, nie dawano jednak im wiary i usiłowania wytwarzającej się kontrminy wywołania znaczniejszego spadku kursów, pozostały bez skutku. Właściwie obniżył się dziś tylko kurs akcyi bankowych, które ostatnimi dniami zanadto szybko rosły w cenie — walory jednak przemysłowe w dalszym ciągu drożały. Powszechnie oczekują w najbliższym czasie znacznego obniżenia cen węgla. Kopalnie pruskie podobno obniżą ceny od 1 kwietnia, a w Belgii już je obniżono. Przy odbytej właśnie licytacyi ofertowej na dostawę węgla dla belgijskich kolei państwowych, oferują tamtejsze kopalnie węgiel o 5 franków na tonnie taniej, mimo to jednak nie wiadomo jeszcze, czy się utrzymają, bo podobno kopalnie angielskie ofiarują cenę jeszcze o $2^1/_2$ franka niższą.

Z Londynu donoszą, że od pewnego czasu wzmaga się ogromnie import cukru z Niemiec, Rosyi, Austryi i Francyi do Anglii. Powód tego zwiększania się importu upatrują w obawie, że Anglia zaprowadzi może niebawem cło na cukier zagraniczny. Podobno rząd angielski nosić się ma na seryo z tą myślą. Zaprowadzić się mające cło, dotknęłoby przedewszystkiem cukier z tych państw, które czy to premiami wywozowemi, czy też ulgami podatkowemi popierają eksport cukru, zaś cukier z kolonii angielskich i nadal nie opłacałby żadnego cła.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 699 75, węgierskie 712·00, Anglobanki 283·00, Uniony 573·50, Bankvereiny 503·00, Länderbanki 433·25, Ludwiki 429·00, Czerniowieckie 551·00, Elbethale 506·50. Renta papierowa 98·60, srebrna 98·50, austryacka złota 118·40, austr. renta wal. kor. 98·15, węgierska złota 118·40, węgierska renta wal. kor. 93·45, dukat 11·32, 20-franków 19·08—, 20-markówka 23·49, ruble $2·53^1/_4$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 14 marca. Cesarz dziś rano wrócił z Monachium.

Konstantynopol 14 marca. Rozpowszechniona w Londynie pogłoska o wybuchu niepokojów w Rumelii nie znajduje potwierdzenia.

Petersburg 14 marca. Wielka ks. Olga Aleksandrówna, siostra cara, zaręczyła się z ks. Piotrem Aleksandrowiczem Oldenburskim.

Barcelona 14 marca. Z kilku miast fabrycznych nadchodzą wiadomości o niepokojach robotniczych. Wysłano tam wojsko. Gdyby niepokoje dłużej trwać miały, zostanie proklamowany stan wojenny.

Kraków 14 marca. Eksnotaryusz Rogalski, oskarżony o lichwę, stanął dzisiaj przed sądem przysięgłych. Pobierał on po 120% od ludzi ubogich.

Marsylia 14 marca. Delegaci syndykatu robotniczego postanowili zwrócić się do innych syndykatów robotniczych z wezwaniem, aby odbyć wspólne posiedzenie celem ewentualnego uchwalenia jeneralnego strejku.

Londyn 14 marca. Jak urzędowo donoszą z Kapsztadu, od 3 do 9-go b. m. zdarzyło się tam 50 nowych wypadków zasłabnięcia, a 18 wypadków śmierci na dżumę.

Londyn 14 marca. *Times* donosi, że lista cywilna króla angielskiego ma być w porozumieniu z rządem oznaczona na 470.000 funtów szterlingów rocznie.

Petersburg 14 marca. Rząd zaczyna z całą bezwzględnością ścigać prasę finlandzką. Kilka dzienników zamknięto zupełnie, inne zawieszono na parę miesięcy.

Londyn 14 marca. Na wczorajszym bankiecie Izby handlowej lord Salisbury, omawiając sprawę handlu angielskiego, oświadczył, że nie może przyłączyć się do zdania tych pesymistów, którzy mówią, że handel angielski upada. Jednem zresztą z największych niedomagań Anglików jest brak znajomości obcych języków. Każdy kupiec angielski powinien rozumieć przynajmniej język francuski i niemiecki.

Poznań 14 marca. W Środzie i w Krotoszynie, jako w okręgu wyborczym posła Jażdżewskiego, mają się odbyć wiece w celu zaprotestowania przeciw mowie jego, w której on, w imieniu ludności polskiej, wypierał się łączności z agitacyą polską na Górnym Szląsku. Zamierzono również wezwać Koło polskie do oświadczenia, czy godzi się na stanowisko posła Jażdżewskiego.

Częstochowa 14 marca. W klasztorze Jasnogórskim żandarmerya rosyjska dokonała w tych dniach bardzo ścisłej rewizyi. Poszukiwania miały na celu wykrycie materyału, stwierdzającego istnienie w Królestwie zabronionych stowarzyszeń Serca Jezusowego i Tercyarzy. Żadnego jednak rezultatu w tym kierunku rewizya nie wydała, nikogo też nie aresztowano.

Warszawa 14 marca. Na Jana Zacharyasiewicza najechały wczoraj dwie dorożki równocześnie z przeciwnych stron. Omdlałego z bolu znakomitego powieściopisarza podnieśli przechodnie, ułożyli do powozu i powieźli do do pobliskiej „maison de santé“. Lekarze stwierdzili złamanie szyjki lewego biodra.

Rada państwa.

Wiedeń 14 marca. Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o wpół do 1-szej w południe. Minister skarbu przedłożył projekt ustawy o ułatwieniach podatkowych dla kilku miast, między temi także dla Lwowa. Następnie odczytywane interpelacye i wnioski, poczem prezydent zawiadomił o rezultacie wczorajszego wyboru do komisyi konstytucyjnej. Z Polaków wybrani do tej komisyi: Apolinary Jaworski, hr. Wojciech Dzieduszycki, Dawid Abrahamowicz, hr. Wodzicki, Kozłowski, Romanowicz, dr. Starzyński. Z kolei przeszła Izba do porządku dziennego.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zapytywał p. Ryba prezydenta, kiedy właściwie zamyśla oppowiedzieć na liczne zapytania posła Brzorada w sprawie niemieckich interpelacy. Prezydent oświadczył, że dawał już w tym przedmiocie kilkakrotnie odpowiedzi i nie może nic zmienić ze swego prowizorycznego rozstrzygnięcia.

P. Berger uskarżał się, że w ostatnich dniach odbywały się w kościele św. Piotra w Wiedniu kazania księdza Freunda, który poruszał w nich polityczne kwestye. Mówca zwraca się przeciw nadużywaniu ambony dla celów politycznych i żąda, aby minister oświaty temu zapobiegł. Prezydent przyrzekł, że porozumie się w tej sprawie z ministrem.

W dalszym ciągu posiedzenia odpowiedział minister Hartl na kilka interpelacyj, poczem Izba przeszła do pierwszego czytania ustawy inwestycyjnej. Zabiera głos poseł Sylvester *pro*; mówi do tej chwili; posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 14 marca. Przed posiedzeniem Izby odbyło Koło polskie krótkie posiedzenie; zajmowano się sprawą zdradzania przebiegu tajnych posiedzeń Koła dziennikom wiedeńskim. Hr. Dzieduszycki zawiadomił, że w sprawie gimnazyum cieszyńskiego odbędzie się jutro konferencya ministrów.

Komisya podatkowa rozdzielała na dzisiejszem posiedzeniu referaty: Poseł Niementowski otrzymał referat nad wnioskiem dotyczącym reformy podatków bezpośrednich; p. Byk referat wniosku w sprawie podatku domowo-czynszowego.

Wypadki w Chinach.

Petersburg 14 marca. Wczoraj pojawiło się tu pismo, zawierające „listy chińskie ks. Uchtomskiego“. Ks. Uchtomski wywodzi, że misye religijne są prawdziwą plagą dla Chin, powiada, że powrót dworu cesarskiego do Pekinu jest niemożliwy, bo żołnierze sprzymierzonych mocarstw zniszczyli, albo zbezcześcili świątynie i pałace chińskie, co bardzo obraziło narodowe i religijne uczucia Chińczyków. Rosya jest przyjaciółką Chin i nie chce anektować żadnych terytoryów chińskich, jednakże prawdopodobnie Chiny same poproszą Rosyę o aneksyę niektórych obszarów.

Pekin 14 marca. Hr. Waldersee zawiadomił jenerała Chaffee o dyslokacyi wojsk europejskich w miesiącach letnich. Podług tego planu 1000 Anglików pozostać ma w pałacu letnim, zaś mały oddział angielski i 2000 wojsk innych, umieszczonych będzie w okolicy Pekinu. Niemcy udadzą się w kierunku na północ, a Japończycy i oddział austro-węgierski zostaną w Pekinie.

W Tientsinie wybuchł między Anglikami a Rosyanami spór o kawał gruntu, który od szeregu lat należy do angielskiego Towarzystwa kolejowego, a który obecnie Rosya na podstawie nowej koncesyi reklamuje dla siebie.

Londyn 14 marca. Do *Standardu* donoszą z Szangaju: Japonia zawiadomiła Chiny, że w razie, gdyby przyznano Rosyi jakiegokolwiek bądź rodzaju koncesye w Mandżuryi, Japonia zażąda dla siebie takich samych koncesyi w prowincyi Tokien.

Szangaj 14 marca. Krążą tu pogłoski, że cesarz chiński zamianował nowych pełnomocników dla podpisania umowy z Rosyą. Rosya nalega, aby umowa była do 14 dni podpisaną.

Szangaj 14 marca. Amerykańskie i angielskie stowarzyszenia w Chinach zwróciły się telegraficznie do reprezentacyi swych w Waszyngtonie i Londynie z prośbą, aby zaprotestowały przeciw rosyjsko-chińskiej umowie w sprawie Mandżuryi.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 14 marca. K. Kownacki z Switarzowa. A. Scott z Ropienki. Br. Barby z Berlina. J. Borej z Przeworska. O. Klominek z Trzcinicy. L. Olszewski z Dubiec. Hr. Wład. Mycielski, delegat Laskowski i hr. A. Potocki z Krakowa. F. Hoffmann z Londynu. Dr. J. Steuermann z Sambora.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 14 marca. W. hr. Łoś z Żyznowa. K. Czecz de Lindenwald z Bierzanowa. Z. Jasiński z żoną z Warszawy. Radzca A. Ebenberger z Stanisławowa. A. Siedlecki z Krakowa. E. Karff z Berlina. S. Grünfeld z Bytomia. E. Kruszewski z Hanau. S. Pietruska z Nozdrzca. M. Kornibosz z Budapesztu. K. Sediwy i F. Szukowics z Wygody.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 marca. Dr. W. Szaynocha i J. Tarzowski z Krakowa. J. Trojan z Komarna. L. Bergmann z Londynu. J. Młodowski z Kijowa. R. Hoynig i K. Wermer z Wiednia. W. Długosz z Borysławia. Cz. Wojakowski z Rosyi. K. Drahanowski z Kamionki Str. J. Libański z Kamieńca. S. Mynarski z Germakówki. K. Bauer z Hamburga.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 marca. E. Dorożyński z Dyczkowa. K. Zipser z Sambora. Z. Jasieńscy z Tarnowa. E. Ehrenthal z Wiednia. W. Gurski z Rozwinnicy. W. Jaruntowski z Twierdzy. M. Deller z Kołomyi. B. Powroźnicka z Jarosławia. M. Stecka z Wołynia. N. Himmelsbach z Toporowa. T. Rosinkiewicz z Nowosiółki. J. Krokowski z Jagielnicy. E. Kallman z Darmstatu. J. Eingel z Wiednia. J. Eunerl z Wiednia. A. Kaczakowski z Kijowa. K. Englender z Wiednia. F. Sabatowicz z Kijowa.

Lwów 14 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 547.00 do 556.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·80 do 102·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4^1/_2$% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.70. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Wiedeń 14 marca. (Giełda towarowa). Cukier 23·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40·80.

Berlin 14 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 44·20.

Paryż 14 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·35. Mąka („Fleur de Paris“) 23·75.

Frankfurt 14 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 221·10. Koleje państwowe 147·40. Alpiny 000·00. Disconto 186·30. Laura 000·00.

Wiedeń 14 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·89—7·90, na maj-czerwiec 7.90—7·91, na jesień 8·04—8·06; żyto na wiosnę 7·90—7·91, na maj-czerwiec 7·83—7·84, na jesień 7·11—7·12; kukurudza na maj-czerwiec 5·49—5·50, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·60—5·61; owies na wiosnę 6·63—6·65, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 14 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·62—7·63, na październik 7·70—7·72; żyto na kwiecień 7·51—7·52, na październik 6·71—6·72; owies na kwiecień 6·25—6·26; kukurudza na maj 5·21—5·22, na lipiec 5·31—5·33. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

45)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Ostatnie te dni przeszły powolnie, ciężko jak dni niewoli.

A jednak gdy minęły, Queenie nie doznała radosnego uczucia wyzwolenia.

Jakiś niepokój zatrzymywał ją na progu tego więzienia, które tak łatwo otworzyło przed nią swe wrota.

Zgodnie z przepowiednią mistress Kiddy, zamiar wyjazdu do Londynu nikogo nie zdziwił i nie wywołał oporu.

Wszystko ułożyło się tak, jak Queenie pragnęła, tylko Teresa nalegała, ażeby wzięła ze sobą pokojowę.

I Franciszkowi sprzyjało powodzenie.

Dyspensa została uzyskaną i następnego dnia o godzinie dziewiątej, w małej kaplicy na przedmieściu, pastor Finch, w obecności świadków zaufanych i dyskretnych, miał pobłogosławić ich związek, który będzie tak prawomocny, jak gdyby uczestniczyli przy nim sam arcybiskup Canterburyjski i minister sprawiedliwości.

Prawa i obyczaje angielskie, wogóle bardzo liberalne, czynią wszelkie możliwe ustępstwa w sprawie zawarcia związków małżeńskich.

Według nich, najważniejszym przywilejem mężczyzny, a nawet kobiety, jest możność zawierania związku zgodnie z ich wolą, bez żadnych trudności, szybko i sekretnie, jeżeli wymagają tego ich interesy lub fantazya.

Nawet rodzice, przesiąkli tradycyami narodowemi, nie urażają się, gdy dzieci ich korzystają z tych ułatwień, a dla Queenie, sieroty, ułatwienia te były jeszcze większe.

Niedorzecznością było krępować się jakim skrupułem lub obowiązkiem względem Teresy i jeżeli serce Queenie przed wyjazdem było przepełnione goryczą, to należy to przypisać jej wychowaniu i wspomnieniom wywiezionym z Francyi.

Tak często zdarzało się jej widywać tam weselne orszaki spieszące do kościoła lub wracające z panną młodą w bieli i w kwiatach, siedzącą w karecie, lub dziewczynę włościańską, niezgrabną, opaloną, przysłoniętą woalem, pieszo idącą po błotnistej drodze, obok narzeczonego, w czarnym żakiecie, przed nimi kaleczących uszy grajków, za nimi przyjaciół, skrzeczących w gwarze miejscowej!

Jakże przyjemne i poetyczne wrażenie robiłyby na nią te objawy przyjaźni, sympatyi i wesołości ogólnej!

Teresa i Walter myśleli tak samo i pozwolili sobie na ten zbytek.

Przykro było Queenie wyrzec się go, nie mieć ani białej sukni, ani kwiatu pomarańczowego, ani harmonijnych, towarzyszących modłom śpiewów w kościele, ani wesołego gwaru licznych gości w domu.

Wydawało się jej dziwnem narzucenie swemu legalnemu szczęściu tych pozorów lękliwych, tajemniczych, prawie nieuczciwych.

Ale był to żal dziecinny.

Spełnione życzenia nie wywierają wpływu na los!

Dowodem tego Walter i Teresa.

Szczęśliwy i świetny dzień ślubu nie zawsze bywa wróżbą pomyślnej przyszłości.

Myśli te wróciły Queenie równowagę umysłu, więc wcześnie wstawszy w środę rano, gdyż nie mogła spać w nocy, zajęła się dokończeniem przygotowań do drogi.

Zgodnie z radą ciotki Kiddy postanowiła, ażeby nie zwracać na siebie uwagi, wziąć jak najmniej rzeczy, ale przed wyjazdem należało uporządkować wszystko, nie wiedziała bowiem kiedy powróci, jeżeli drzwi Chartranu otworzą się jeszcze kiedy przed nią.

Kilka przedmiotów otrzymanych po rodzicach, najdroższe pamiątki, prawie jedyną jej sukcesyę, pomieściła w małej walizce, wszystko zaś, co otrzymała od Teresy i Waltera, pozostawiła na miejscu.

Następnie popaliła papiery, zniszczyła niewinne tajemnice młodej dziewczyny, listy przyjaciółek klasztornych z marzeniami o przyszłości lub przełożonych z radami na dalszy ciąg życia.

Wszystko to uczyniło szczyptę białego popiołu w kominku.

Upakowanie jej bogactw i zatarcie przeszłości zajęło jej tak mało czasu, że mając go jeszcze sporo do odejścia pociągu rannego, postanowiła odwiedzić przynajmniej starego Jakóba.

Ten z pewnością nie zdradzi jej.

W części pałacu, do której się udała, panował jeszcze spokój.

Szła na palcach, ażeby nie zwrócić uwagi służby.

Podszedłszy ku drzwiom, Queenie usłyszała za niemi czyjś głos.

Dozorczyni Jakóba, dla przerwania samotności, na którą ją skazano, nie mając sposobu innego, często sama z sobą rozmawiała głośno, głosem grubym, monotonnym, jakim zwykle niektóre osoby mówią do siebie samych.

Taki właśnie głos dochodził teraz do uszu Queenie.

Uchyliła drzwi i stanęła na progu.

Rolety były podniesione, w pokoju było nieco widniej, niż na korytarzu, a jednak wnuczki Jakóba z wieczną pończochą w ręku nie było przy oknie.

Queenie zdawało się, że dostrzega ją za firankami na łóżku; widocznie starzec miał się gorzej skoro czuwała przy nim.

Podeszła bliżej.

Na martwej twarzy Jakóba nie było widać zmiany żadnej, ale, rzecz dziwna, szeroko rozwarte, ożywione jego oczy nie zwróciły się w stronę Queenie, lecz utkwione były w osobę siedzącą na łóżku.

— Jessy, czy dziadek twój źle dzisiejszą noc przepędził? — zapytała Queenie, podchodząc jeszcze bliżej.

Ktoś powstał, lecz nie Jessy i wyszedł z za firanek.

— To ty, Walterze!

Zbyt zdziwiona, by mogła powstrzymać ten okrzyk, pomyślała nagle, że i Walter nie mniejsze okaże zdziwienie, że zapyta po co przyszła o tej porze; że jej niedorzeczna sentymentalność dla starca, który jej nawet nie widział, narazi jej zamiary, tak drogo okupione skrytością i kłamstwami.

Ale Walter nietylko nie zapytał ją o nic, lecz sam wydawał się przestraszonym, zmieszanym i jak gdyby chcąc usprawiedliwić się, podszedł ku niej, uścisnął jej ręce i jak złapany na gorącym uczynku dzieciak, rzekł z przymileniem:

— Jestto jedyna chwila, którą mogę rozporządzać, gdy Teresa śpi jeszcze; korzystam więc z niej, ażeby odwiedzić mego starego Jakóba. Tylko nie wydaj mnie, siostrzyczko.

— Czyż to wina tak wielka? — zapytała Queenie, zadowolona, że może zdarzenie to obrócić w żart.

— Tu wszystko jest winą!

Nie żartował, ręce jego były zimne i drżały.

— Przeląkłem się — wyznał. — Myślałem, że to Teresa weszła.

Zbladł tak, że Queenie przestraszyła się o niego.

Jej wielkie współczucie dla Waltera obudziło się jeszcze z większą mocą niż dawniej i to w chwili, w której tak zdradziecko miała go opuścić.

Przyszła jej myśl, że sama Opatrzność zsyła jej ostatnią sposobność pójścia za popędem serca i otrzymania od Waltera zezwolenia dla Franciszka, cofniętego pod przymusem Teresy.

Po raz pierwszy od dnia zaręczyn znaleźli się sam na sam, gdyż stary Jakób nie mógł być uważanym za świadka; nawet teraz, skoro tylko jego pan oddalił się od niego, przymknął powieki.

Nikt więc nie mógł ich ani widzieć, ani słyszeć.

Queenie jednak pamiętała, że wchodząc, słyszała czyjś głos.

— Z kim rozmawiałeś? — zapytała.

— Z moim starym Jakóbem.

A widząc jej zdziwienie, dodał:

— Rozmawiam z nim często, lecz tylko w nieobecności Teresy i nie domyślasz się nawet, ile rzeczy dowiaduję się od niego.

Mówił tak poważnie, że Queenie spojrzała na starca, następnie na niego, nie umiejąc sobie wytłómaczyć tej tajemnicy.

— On jeden znał całą moją rodzinę i opowiada o niej wiele rzeczy niewiadomych mi. Znać przeszłość swojej rodziny, jest to samo prawie, co znać przyszłość swoją.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.